# REPATRIANT

**Ilustrowany Tygodnik Informacyjny**

*Informuje i pomaga w powrocie do Kraju* ◆ *Staje w obronie praw Polaków na obczyźnie*

Rok IV — Warszawa, 9—16 lipca 1948 roku — Nr 26—27 (126—127)


# REEMIGRANCI z FRANCJI

## PRZY PRACY I W DOMU



*U góry od lewej Aniela i Władysław Kaczyńscy z Lonqvey w mieszkaniu swoim w Świdnicy przy ul. Okrężnej 2-1 U dołu p. Kaczyński przy pracy. U góry z prawej strony p. Komarski Juliusz z Thienville ustawia wiertarkę na wydziale mechanicznym Świdnickiej F-ki Maszyn i Ap. Chem. Na dole p. Komarski z żoną Jadwigą w swoim mieszkaniu przy ul. Okrężnej 57-3. W środku domki robotnicze w Świdnicy gdzie mieszkają reemigranci z Franaji.* *Patrz reportaż na str. 4 i 5*

# NA ANTENIE TYGODNIA

W środę 14 bm. w Rzymie dokonano zamachu rewolwerowego na przywódcę włoskiej partii komunistycznej Togliatti'ego. Stan Togliatti'ego jest poważny. Po operacji i dwukrotnej transfuzji krwi stan jego poprawił się. Zamachowiec Antonio Pollante został aresztowany.

Na podstawie uchwały Włoskiej Konfederacji Pracy z dnia 1 lipca br. wszyscy pracownicy wszystkich kategorii przystąpili z dniem 14 lipca do strajku, który trwać będzie aż do odwołania. We Włoszech stanęły koleje, gazety nie ukazały się.

Na posiedzeniu przywódców partii socjalistycznych i komunistycznych potwierdzony został układ o jedności działania.

×

Thomas Dewey gubernator Nowego Jorku wybrany został kandydatem na prezydenta USA z ramienia Partii Republikańskiej.

Wobec stanowczej odmowy gen. Eisenhoowera Partia Republikańska ze swej strony na kandydata wysunęła obecnego prezydenta Trumana.

×

Agencja Tass opublikowała tekst not 3 mocarstw zachodnich w sprawie Berlina oraz odpowiedź rządu radzieckiego na owe noty.

W nocie swej Związek Radziecki stwierdza, że mocarstwa zachodnie pogwałciły uchwały czterostronne. Związek Radziecki nie ma zastrzeżeń przeciwko rokowaniom w sprawie całokształtu problemu niemieckiego, ale nie może przyjąć żadnych wstępnych warunków lub też jakichkolwiek propozycji odnoszących się wyłącznie do spraw Berlina.

×

Po wygaśnięciu terminu rozejmu w Palestynie rozgorzały tam nowe walki. Rozjemca z ramienia ONZ hr. Bernadotte udał się do USA celem złożenia raportu Radzie Bezpieczeństwa. Rzecznik rządu Izraela oskarża hr. Bernadotte o umożliwienie stonie arabskiej przygotowań do działań wojennych w czasie rozejmu.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Bezpieczeństwa USA wysunęły projekt rezolucji zalecający Radzie wydanie polecenia natychmiastowego zawieszenia broni w Palestynie. Rezolucja amerykańska zawiera ostrzeżenie, że strona która by pogwałciła zalecenia Rady Bezpieczeństwa narazi się na sankcje gospodarcze, dyplomatyczne, a nawet wojskowe Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dyskusja nad rezolucją trwa.

×

Premier belgijski Spaak oświadczył Specjalnej Komisji Izby Deputowanych, że Belgia nie zgodzi się na wysyłkę uranu w ramach planu Marshalla.

Jednocześnie rząd belgijski nie podpisał w przewidzianym terminie umowy dwustronnej z USA. Wobec powyższego rząd USA cofnął przewidziane planem Marshalla dostawy amerykańskie dla Belgii.

×

Sekertarz Stanu USA Marshall zapowiedział swój przyjazd na sesję Zgromadzenia Generalnego ONZ, która odbędzie się w Paryżu w sierpniu br.

×

Agencja Reutera donosi o poważnych rozruchach na Malajach. Ta sama agencja podała do wiadomości z Singapuru, że gubernator Mac Donald ogłosił stan wyjątkowy na terenach całej południowo-wschodniej Azji.

## Bühler skazany na śmierć

W dniu 10 bm Najwyższy Trybunał Narodowy ogłosił wyrok w sprawie Bühlera szefa b. „rządu" G.G.

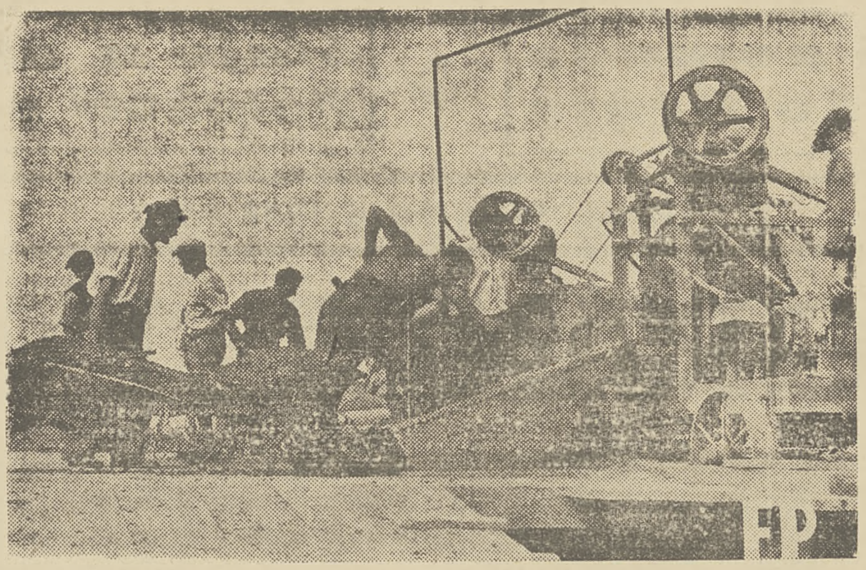
Sąd skazał oskarżonego na karę śmierci.

W motywach wyroku Sąd podkreślił, że Bühler jest winnym popełnienia zbrodni przeciwko ludzkości i udziału w wykonaniu zaleceń rządu III Rzeszy.

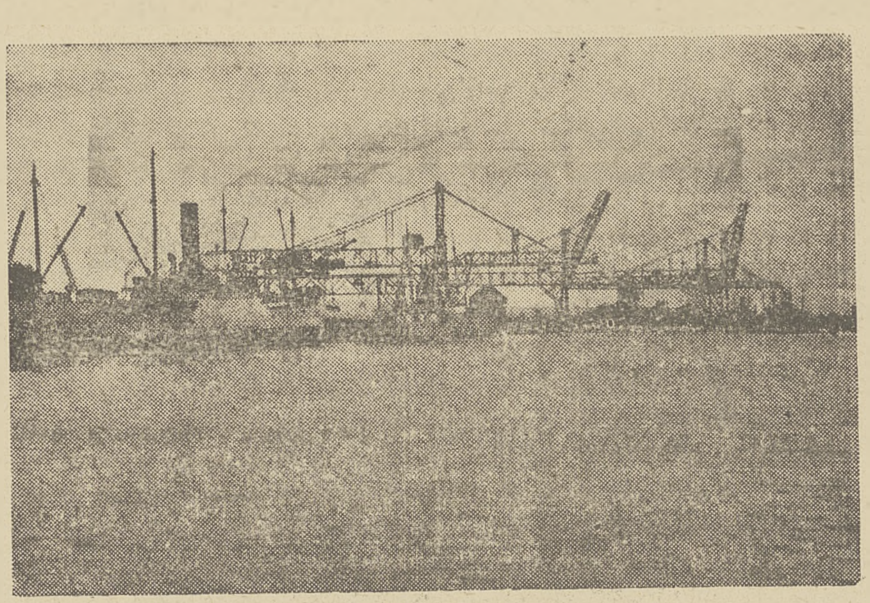
Skazany zwrócił się do Prezydenta RP. o prawo łaski.

# WŁASNĄ PRACĄ

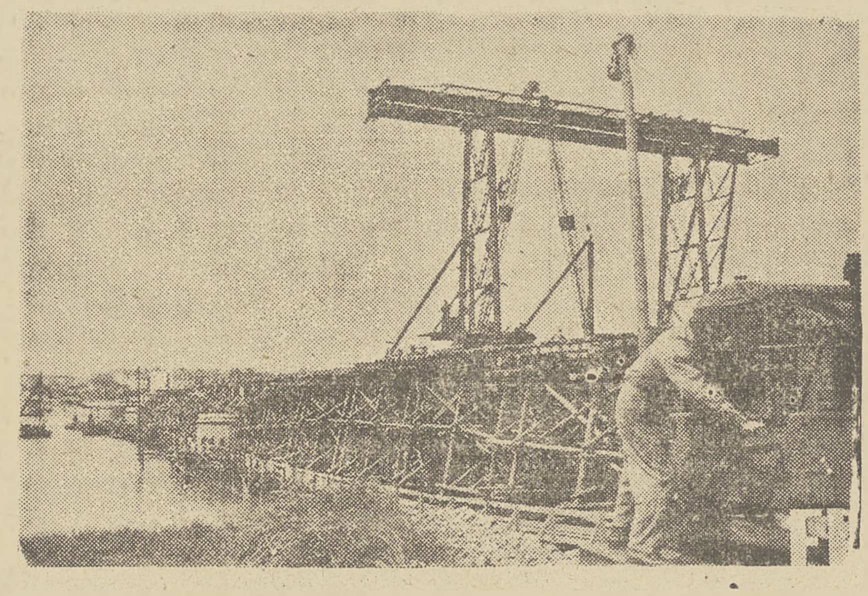
## ZDOBYWAMY LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ



Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa z rozpoczęciem sezonu budowlanego w W-wie przystąpiła do budowy kolonii bloków mieszkalnych na Mokotowie przy Al. Niepodległości. Kilka tysięcy mieszkań rodzinnych oraz 11-piętrowy drapacz chmur dla samotnych stanie na olbrzymim polu koło lotniska Mokotowskiego. W tej chwili kilkanaście bloków w sumie ok. 400 mieszkań znajduje się w stadium budowy i na jesieni ma być oddane do użytku.



Port w Szczecinie rozwija się z każdym dniem. W styczniu ... wpłynęło doń 88 statków, w czerwcu 215. W ostatnim półroczu port szczeciński przeładował milion ton węgla uzyskując tym samym 111% normy.



Prace przy budowie mostu kolejowego warszawskiej linii średnicowej są już poważnie zaawansowane. Tysiące metrów sześciennych drzewa zużyto przy robotach wstępnych. Ukończono już filary. Teraz kolej na żelazo. Zamówienia wykonują wyłącznie huty polskie.

# PROGRAM KONFERENCJI WARSZAWSKIEJ

Z inicjatywy rządu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i rządu Rzeczypospolitej Polskiej, odbyła się w Warszawie w dniach 23 — 24 czerwca br. Konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych ZSRR, Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier.

W konferencji wzięli udział: wiceminister i minister spraw zagranicznych ZSRR — W. M. Mołotow, premier i minister spraw zagranicznych Albanii — E. Hodża, wiceminister i minister spraw zagrancznych Bułgarii — W. Kolarow, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji — C. Clementis, minister spraw zagranicznych Jugosławii — S. Simicz, minister spr. zagranicznych Polski — Z. Modzelewski, minister spraw zagranicznych Rumunii — A. Pauker i minister spr. zagranicznych Węgier — E. Molnar.

Konferencja poświęcona była sprawie postanowień konferencji londyńskiej odnośnie Niemiec.

W ostatnim punkcie oświadczenia ministrowie zebrani na Konferencji Warszawskiej wysunęli konkretny program zagadnienia przyszłości Niemiec:

**Zgodnie z układami w Jałcie i Poczdamie w sprawie Niemiec rządy ZSRR, Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier uważają za niecierpiące zwłoki rozstrzygnięcie przede wszystkim następujących zagadnień:**

**PO PIERWSZE**

**Przedsięwzięcie na mocy porozumienia między Wielką Brytanią, ZSRR, Francją i Stanami Zjednoczonymi środków, gwarantujących doprowadzenie do końca demilitaryzacji Niemiec.**

**PO DRUGIE**

**Ustanowienie na określony przeciąg czasu kontroli czterech mocarstw — Wielkiej Brytanii, ZSRR, Francji i Stanów Zjednoczonych nad ciężkim przemysłem Zagłębia Ruhry w celu rozwinięcia pokojowych gałęzi przemysłu Zagłębia Ruhry i niedopuszczenia do odbudowy potencjału wojennego Niemiec.**

**PO TRZECIE**

**Utworzenie na mocy porozumienia między rządami Wielkiej Brytanii, ZSRR, Francji i Stanów Zjednoczonych tymczasowego, demokratycznego, miłującego pokój rządu ogólnoniemieckiego, składającego się z przedstawicieli demokratycznych partii i organizacji Niemiec — w celu uzyskania gwarancji przed wznowieniem agresji niemieckiej.**

**PO CZWARTE**

**Zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami zgodnie z uchwałami poczdamskimi, przy czym wojska okupacyjne wszystkich mocarstw byłyby wyprowadzone z Niemiec w terminie rocznym od chwili zawarcia traktatu pokojoweog.**

**PO PIĄTE**

**Opracowanie środków w sprawie wykonania przez Niemcy ich zobowiązań reparacyjnych w stosunku do państw, które ucierpiały wskutek agresji niemieckiej.**

×

W punkcie 4 oświadczenia ministrowie podkreślili raz jeszcze, że granica Polski na Odrze i Nysie jest granicą niezachwianą, jest granicą pokoju.

## Nowy ambasador USA w Warszawie

Prezydent Truman mianował radcę ambasady USA w Londynie, Waldemara J. Gallmana, ambasadorem USA w Warszawie. Dotychczasowy ambasador Stanton Griffis zostaje ambasadorem w Egipcie.

Gallman, zawodowy dyplomata, był w r. 1934 sekretarzem ambasady USA w Warszawie, a potem urzędnikiem konsulatu USA w Gdańsku. Jest on wychowankiem uniwersytetu Cornell i zaczął karierę dyplomatyczną w r. 1922.

# ELBLĄG

## port który, nie chce marynarzy potrzebuje fachowców



**Pani Janczakowa twierdzi, że nie prędko wyda córkę. Ten żołnierz na zdjęciu jest innego zdania. Córki samej nie pytaliśmy — ktoby śmiał przy takiej obstawie.**

Bloki robotnicze w Elblągu to kilkorodzinne domy pokryte bujną zielenią. Nie stanowią one jednej dzielnicy, lecz okalają z kilku stron zniszczone poważnie śródmieście. W ten sposób robotnicy, których interesy nie są złączone z samym miastem, mieszkają w najładniejszej dzielnicy, niezniszczonej i pełnej zieleni, gdzie widoku nie zasmucają sterczące kikuty domów.

Elbląg to jedyne duże miasto w całym powiecie, któremu, jak na Zachodnim Pomorzu — Szczecinowi, rokuje się wspaniałą przyszłość, chociaż innego rodzaju, bo i w innym kierunku jego rozwój jest nastawiony.

Podobno, jak niemieckie kroniki podają, Elbląg robił niebezpieczną konkurencję Gdańskowi. Położony w głębokiej zatoce dzięki swojej depresji, posiadał liczne kanały, w których budowa stoczni była niezwykle udogodniona. Powstały też ich dziesiątki. Miasto wspaniale się rozwijało. Powstawały w okolicy różne przemysły, jak majolikowy, ceramiczny, dekarski i te wszystkie rzemiosła, jakie potrzebne były przy wykańczaniu łodzi i statków.

I wtedy, jak podają kroniki — chytrzy mieszczanie gdańscy zatopili dziesiątki starych statków, w przejściu z zatoki na otwarte morze.

Na Elbląg jakby nałożono kaptur. Począł obumierać. Ale to było już dawno, jeszcze przed tym, nim hitlerowskie Niemcy uczyniły z niego ośrodek budownictwa łodzi podwodnych, dwuosobowych moskitów, nim w wielkich dokach rozpoczęto budowę potężnych jednostek bojowych, z których kilka nawet nie zdołano ukończyć.

Teraz aczkolwiek poważnie zniszczony Elbląg liczy już ponownie 30 tys. mieszkańców, liczba ta stale wzrasta z rozwojem koncentrującego się tu przemysłu.

Główny ośrodek to wielkie stocznie. Zakłady te ciągną się na przestrzeni 6 km. To wielkie miasto zatrudniało w czasie pełnego ruchu 15 tysięcy robotników.

Zniszczona w czasie ciężkich walk, zdewastowana przed opuszczeniem przez Niemców fabryka nieustannie rozwija się. W krótkich odstępach czasu zostają uruchomione nowe działy.

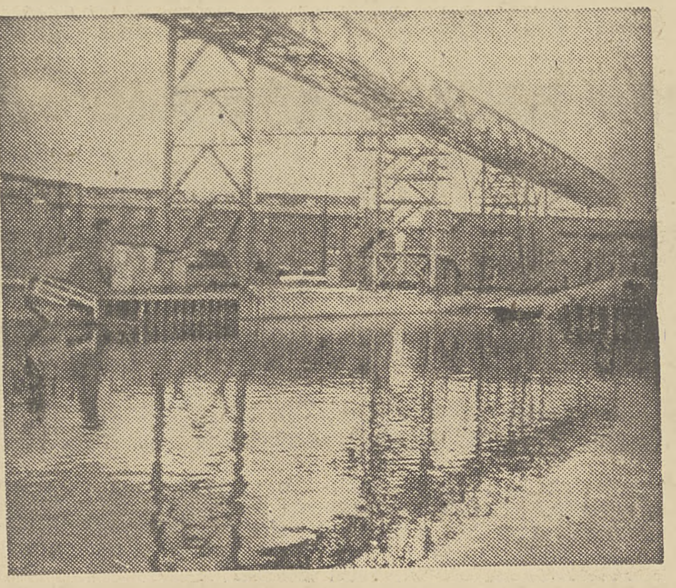
Wielkie hale, w których pośpieszny parowóz wygląda jak małe pudełeczko zapałek, zostały w zupełności odremontowane i wypełnione setkami różnego typu obrabiarek.

— My jesteśmy jak moloch — żartuje dyrekotr Komicz — wchłoniemy wszystkich, damy pracę każdemu, kto się zgłosi, zatrudnimy fachowców z takich nawet dziedzin, że nikomu by się nigdy nie śniło nawet proponować ich.

Wielkie zakłady ciężkiego przemysłu takiego typu, jak nasze, potrzebują od hutników aż do laborantów, fotografów i roentgenologów, fachowców od metali.

W tej chwili nastawieni jesteśmy szczególnie na konstrukcje żelazne, mamy zamówienie na wykonanie kilku tysięcy słupów wysokiego napięcia. To jest dwa tysiące ton żelaza. Produkujemy turbiny, remontujemy maszyny okrętowe, wykonujemy zamówienie dla zagranicy kilka tysięcy wagonów osobowych.

— W skrócie telegraficznym powiem jeszcze — do końca tego roku musimy zatrudnić 3.500 ludzi, by w przyszłym roku być przygotowanym na przyjęcie następnych trzech tysięcy.



**Przeszło 6 km długości zajmują Zakłady Stoczni. Nie ma fachowca, który by nie otrzymał tu pracy. Mieszkania też czekają.**

— Jakich fachowców szczególnie panom potrzeba?

— Najbardziej daje się nam odczuć brak modelarzy, ale to zresztą nie tylko nam, a w całej Polsce. Z tego względu zakłady nasze wysłały same 24 zdolniejszych robotników na przeszkolenie, wysłaliśmy też na naukę do Bytomia kilkunastu robotników na piecowych. 40 robotników za granicę po zdobycie wiadomości o turbinach i organizacji fabryk. Ci, którzy chcą zdobyć jakiś awans, wysunąć się na czoło swych załóg, zdobyć kierownicze stanowiska, nigdzie chyba nie mają tych możliwości, jak właśnie u nas.

Na ten rok przygotowaliśmy specjalnie dla reemigrantów z Francji kilkaset mieszkań zupełnie nowych, chce je pan może obejrzeć?

Pojechaliśmy.

Paweł Jonczak przybył przed kilkoma dniami.

— Dokładnie to trzeci dzień jesteśmy obywatelami Elbląga. Prosto z dworca przywieziono nasze rzeczy do tego mieszkania.

— Czy podoba się?

— Też pytanie. My byśmy byli zadowoleni z każdego kąta, a tu mamy piękne mieszkanie. Rzeczywiście trzy pokoje z kuchnią, łazienką, z wygodami powinny wystarczyć.

Wszystkie rzeczy złożone jeszcze w jednym pokoju. W drugim pani Janczak szoruje podłogę. A sąsiad pomaga już ustawiać meble.

— Przecież nowa podłoga, po co się męczyć?

— Gdybym nie umyła podłogi, nie wiedziałabym, że moje mieszkanie, tak to czuje w krzyżu — śmieje się, wyprostowując plecy.

— Ale córkę to już chyba wkrótce wydacie za mąż — powiadamy, widząc rosłą blondynkę, uwijającą się w drugim pokoju. To i mieszkanie będzie za duże dla dwóch osób.

— Jak córka będzie chciała chłopaka, to będzie mogła mieszkać z nami. A zresztą co ma się spieszyć, niech będzie w domu, po co miałam córkę? By była ze mną, odpowiada sobie sama Janczakowa.

— We Francji dzieci drogie, teraz musi odrobić — żartuje. Młody sąsiad jest wyraźnie strapiony.

Proszę przyjść za kilka dni, już będzie inaczej, słyszymy już we drzwiach.

W następnym domu mieszka Bąk Andrzej, przybył z Pont a'Mousson po dziewiętnastu latach pobytu we Francji. Z zawodu jest brakarzem, ale zgodnie z twierdzeniem dyrektora, że potrzebuje wszystkich fachowców, znalazł i dla siebie także odpowiednie zajęcie.

Pan Andrzej jest wyraźnie oszołomiony przyjazdem, wszystkim co widział wokoło.

— Jak Polska odbudowała się, tego chyba jeszcze świat nie widział. We Francji przecież wszystko zamiera, ludzie pracują ot tak, byle ten czas przepchnąć, a tu wszystko żyje, rusza się.

— Myśmy już dawno chcieli przyjechać, odzywa się Mikula Stefan, ale nie było pieniędzy. Ojciec jednak przyjechał znacznie wcześniej od nas. Następnym transportem przyjedzie znów siostra z czworgiem dzieci, mąż jej zginął zamordowany przez Niemców.

— Jak się wam powodziło we Francji?

— Jak to powiedzieć?... różnie. Jak było, to się jadło, jak nic nie było, to głodowaliśmy. Woda nas zalała podczas ostatniej powodzi; tak jak pan widzi, z mebli nic mamy nic, mamy trzy koce, spaliśmy na podłodze, a dziś mamy dostać łóżka z PUR, który nam tylko narazie pożycza aż będziemy mieli swoje.



**Bąk Andrzej z Pont á Mousson wrócił do Polski z matką staruszką. Obydwoje są jeszcze oszołomieni podróżą i tym wszystkim co zobaczyli w Polsce**

Myśmy co mieli, to zabraliśmy z sobą. Wszystko może się przydać.

Tam we Francji niepotrzebnie różni doradcy się kręcą — a tego nie zabieraj, a kup tamto. I tak nie jedne mu głupio doradzili.

Ja teraz wiem — powiada młody żonkoś, Koń Marian — zabrać trzeba wszystko, co się ma; meble, wszystkie rzeczy; co okaże się niepotrzebne — będzie można później zamienić lub sprzedać i kupić rzecz potrzebną w gospodarstwie.

Zwiedziliśmy jeszcze kilkanaście mieszkań starych i nowych reemigrantów. Wszyscy zadowoleni, chwalą sobie piękne mieszkania jakie dostali, starają się szybko zainstalować, by „głowy domu" mogły przystąpić spokojnie do pracy.

— Bo wie pan, na trzeci dzień po rozpoczęciu roboty, już otrzymujemy kilka tysięcy zaliczki, a my przecież jesteśmy bez gotówki. W sklepach takie dobre rzeczy leżą, wszystkiego można dostać, szynka, śmietana, białe pieczywo, a owoców wiele, na wszystko miało by się ochotę...

O, w stoczni, to zarobki, jak nam powiedziano, będą niezłe, około 15.000 złotych, na życie wystarczy.

— A we Francji, to wie pan jak musieliśmy sobie radzić?

Woleliśmy zwolnić się z pracy i pójść do gospodarza na robotę, lepiej się kalkulowało.

— Tu po robocie będziemy woleli w ogródku pokopać, to przyjemnie i ma się własne jarzyny. Tak chaotycznie zasypywali nas uwagami i pytaniami.

— A podobno tu gdzieś blisko jest morze, czy to prawda? — zapytał znów inny.

Ktoś ze starych mieszkańców określa jak jedzie się nad wodę, przecież te kanały i baseny koło waszej fabryki, to już kanał na morze.

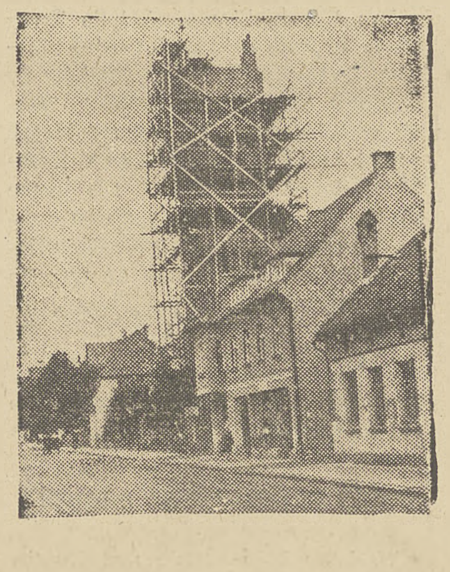
— O jej! tośmy wcale nie wiedzieli. Wszyscy posiadają rowery.

— W najbliższą niedzielę jedziemy nad morze. Tylko 17 km do najpiękniejszej miejscowości położonej na mierzei — do Krynicy Morskiej.

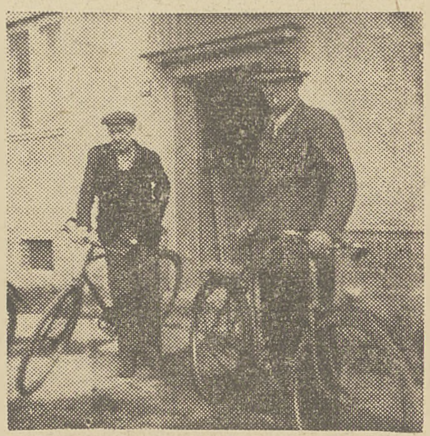
— O, tam jest także nasz kolega. Witczak Marian zaangażowany został jako kucharz. Temu się upiekło. O jego francuskiej kuchni mówią już podobno w całej Krynicy.

— Ha, ha! we Francji słynny był z polskiej kuchni. M. S.

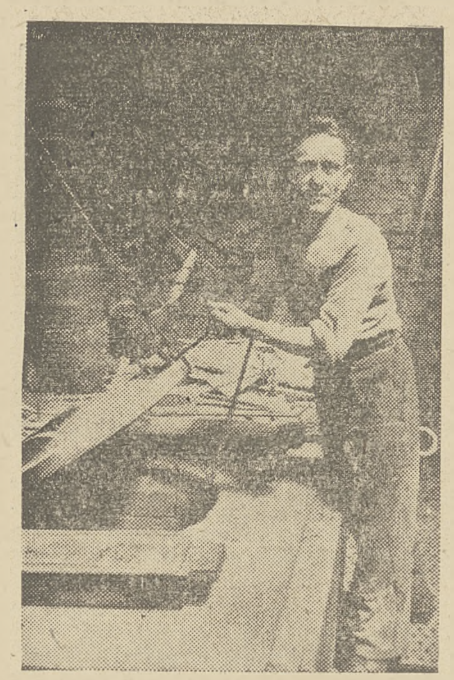
(zdjęcia autora)



**Jedna z ulic w Elblągu gdzie mieszkają reemigranci z Francji. Do śródmieścia stąd niedaleko, do pracy też idzie się zaledwie kilka minut.**



**— W najbliższą niedzielę jedziemy nad morze. W Krynicy Morskiej mieszka nasz kolega Witczak Marian.**



**P. Kutyba Józef pracuje na odlewni w Świdnickiej F-ce Maszyn i Ap. Chem.. Do Polski wrócił w 1946 roku z Dives sur Mere. Gdy weszliśmy na wydział p. Kutyba otwierał klapę jakiegoś specjalnego pieca. Spojrzał na obcych przybyszów z zaciekawieniem i w tym właśnie momencie pstryknął aparat.**

### ŚWIDNICA

Świdnica to nie tylko jedno z najładniejszych miast Dolnego Śląska, ale miasto o bogatym i różnorodnym przemyśle. Znane są wyroby świdnickiej fabryki liczników i zegarów elektrycznych „Heliovat". Wysoko cenione są przez huty polskie, a ostatnio i zagraniczne szamoty ze świdnickiej fabryki Materiałów Ogniotrwałych. Inna znów fabryka Maszyn i Ap. Chemicznych zawalona jest zamówieniami przemysłu cukrowniczego. Nie dość na tym, o Świdnicy lubią rozmawiać nasze panie z mężami, po pierwszym, albo przed gwiazdką, czy imieninami. Rzadko, który z mężów wie, że w Świdnicy wyrabiane są wspaniałe rękawiczki, do niedawna i panie o tym mało wiedziały, ale dziś...

Mieszkańcy tego pięknego miasta to ludzie z „całego świata". Spotkać tu można Warszawiaka i Jóźka ze Lwowa, repatrianta z Niemiec i zza Buga, Westfalaków i „Francuzów".

Ci ostatni zjawili się tu przed rokiem. Z zawodu są to przeważnie metalowcy i w przeważającej części pracują w tutejszej fabryce Maszyn i Aparatów Chemicznych.

*Zdjęcia — Wierzonowski (WAF)*

# Jak pracują i mieszkają

Fabryka położona jest nieco za miastem. Robotnicy do pracy nie odrabiają jednak codziennie kilometrów, bo domy robotnicze są tuż przy zakładach.

Jedni mieszkają w dużych blokach, inni w niedużych kilkurodzinnych domach. Każda rodzina zajmuje przynajmniej 2 pokoje z kuchnią. Wszystkie domy są skanalizowane, posiadają elektryczność i gaz.

### OBJECHAŁ PÓŁ ŚWIATA — ŻONĘ ZNALAZŁ W POLSCE

Praca w fabryce jest przeważnie akordowa i dobry fachowiec zarabia często przeszło 20 tys. na miesiąc.

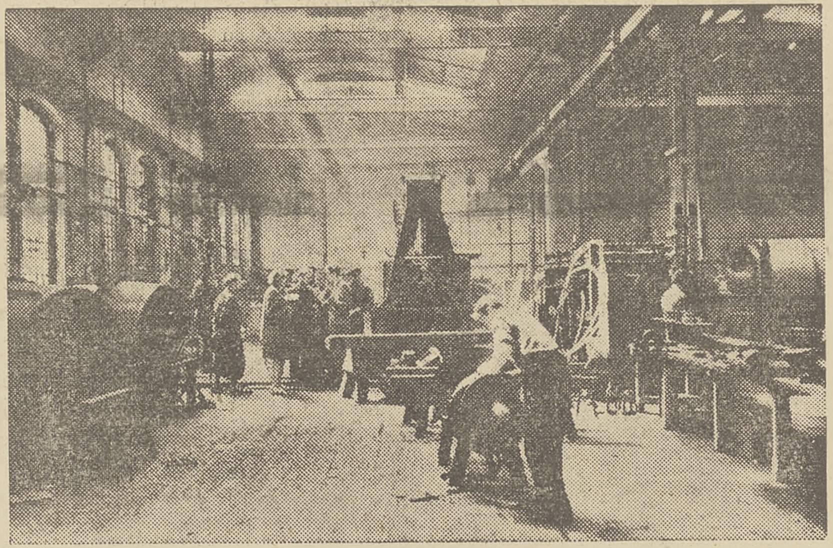
Takim właśnie fachowcem jest pan Komarski Julian. Znają go tu i cenią wszyscy. Nic dziwnego, pan Komarski jest z tych, co wszystko potrafią: maszynę ustawić i naprawić, pracować przy tokarni i na frezarce. A jak coś nawali to do pana Juliana jak w dym. Nie zdarzyło się, by czemuś nie poradził.

Pan Komarski pracuje na wydziale mechanicznym jako monter i ustawiacz maszyn. Zarabia przeciętnie około 20 tys., raz trochę więcej, raz miej. Poniżej 18 tys. nie zdarzyło się.

Pan Julian należy do ludzi, którzy z niejednego pieca chleb jedli. Pochodzi z Ostrołęki, pracował w różnych fabrykach w Warszawie, w Rosji, we Francji południowej, w Paryżu i w Begii. Źle mu nigdzie nie było. Do Polski wrócił w listopadzie ub. r. z Thienville dep. Moselle, gdzie ostatnio pracował przez 18 lat jako kowal i mechanik.



**Godzina 19-ta. U państwa Wierzbickich z Dives sur Mere sąsiedzka pogaduszka. Siedzą od lewej Wierzbicki Andrzej, Kutybowie Maria i Józef, gospodyni domu p. Wierzbicka Aniela, oraz Stanisława i Bronisław Osmałowie. Wszyscy mężowie pracują w Świdnickiej F-ce Maszyn i Ap. Chem**



**Na tej hali wykańcza się wirówki. Nie są to wirówki do mleka, ale olbrzymie aparaty, których zastosowanie znają tylko inżynierowie z przemysłu cukrowniczego. Na pierwszym planie Katarzyński Wojciech z Westfalii. W głębi przedstawiciel „Repatrianta" w rozmowie z pracownikami fabryki.**

W Świdnicy mieszka przy ulicy Okrężnej 57-3, zajmuje z żoną 2 pokoje z kuchnią. Meble przywiózł z Francji. Mimo, że obleciał kawał świata, żonę znalazł dopiero w Polsce. Pani Jadwiga, urodzona Warszawianka, pracowała w Świdnicy w sklepie. Pan Julian zachodził tam często, a potem coraz częściej, w końcu gotów był zostać tam na stałe.

Czy są zadowoleni z życia pytać nie trzeba, wystarczy spojrzeć na zdjęcie.

### W FABRYCE I W DOMU

Na wydziale kotlarskim, gdzie pracuje p. Kaczyński Władysław, aż w głowie wierci od ciągłego huku. Tu walą młotami ile wlezie, obok terkoczą pneumatyki przy nitowaniu, w drugim rogu jeszcze głośniej — tam znów obrabiają odlewy. Przy maszynie p. Kaczyńskiego jeszcze na dwa razy, rozmawiać jednak trudno. Ale po niecałej godzinie kręcenia się po hali słychać co mówi sąsiad, huki przestają wiercić dziury w mózgu.

Z panem Kaczyńskim rozmawiamy krótko, bo na wydziale kotlarskim i obok w kotłowni pracuje jeszcze kilku reemigrantów z Francji i Westfalii — chcemy porozmawiać z każdym.

Jest Wierzbicki Andrzej z Dives sur Mere, Osmała Bronisław, Olech Piotr z Dunkierki, Chłupka z Westfalii i wielu innych. Rozmawiamy z każdym po kilka minut. Dalsze rozmowy na później.

Mieszkanie pp. Kaczyńskich przy ul. Okrężnej 2-1 jest bardzo miłe. Dwa pokoje skromnie, ale gustownie umeblowane lśnią czystością.

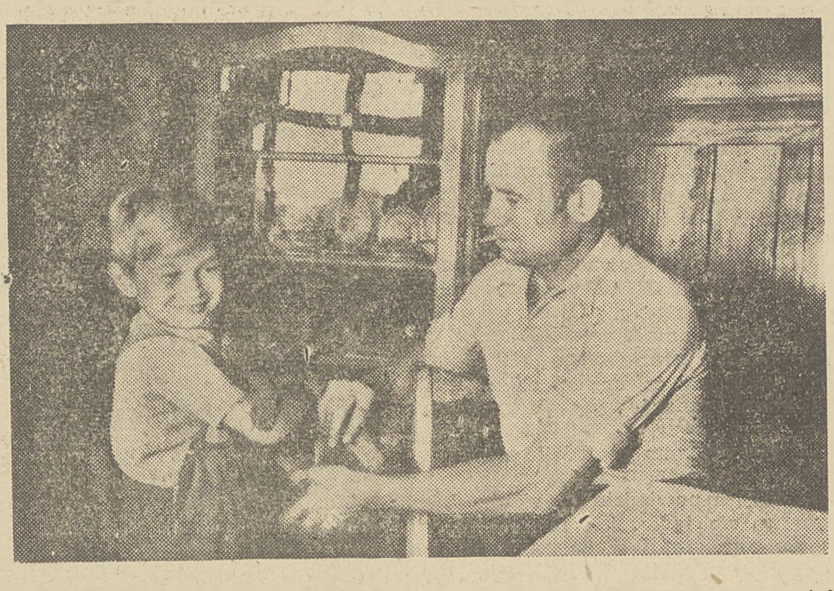
Zastajemy tylko gospodarzy. Syn Henryk pracuje w warsztatach kolejowych, zarabia około 8 tys. Najmłodsza pociecha pp. Kaczyńskich, 8-letnia Danusia, wyjechała na wakacje do Bystrzycy. Cała przyjemność 500 złotych, a miesiąc pobytu w górach to gradka nielada dla małego berbecia.

Pan Kaczyński wyjechał do Francji w 30 roku ze Stodół (woj. kieleckie). Próbował różnych fachów w Lonqvey (dep. Morte-Moselle). Wrócił w listopadzie 1947 roku i odrazu zaczął pracować w Świdnicy. Z fabryki dostał mieszkanie i skromne meble, ale pani Aniela potrafiła z tego stworzyć przemiłe gniazdko. Zarobki męża przekraczają 11 tys., do tego pensja syna. Żyje się wcale niczego.

— Może we Francji tańsze było ubranie, pod względem żywności nie ma co mówić...

### GDY W DOMU JEST PRANIE

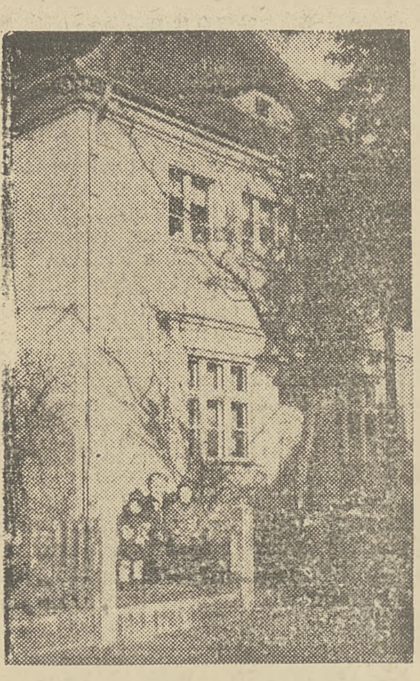
W domu było pranie i p. Kutyba Józef, jak każdy mąż miał w tym czasie coś do załatwienia, musiał wyjść...



**W domu p. Kuźniewskiego Stanisława z Soisson przy ul. Wrocławskiej (dom w którym mieszka p. Kuźniewski widoczny jest na pierwszej str. — drugi od prawej strony) z dzieci zastaliśmy tylko 6 letniego Bernarda. Starsze rodzeństwo brat Stanisław i siostra Liliana wyjechali na wakacje. Stanisław nad morze, a siostra w góry.**

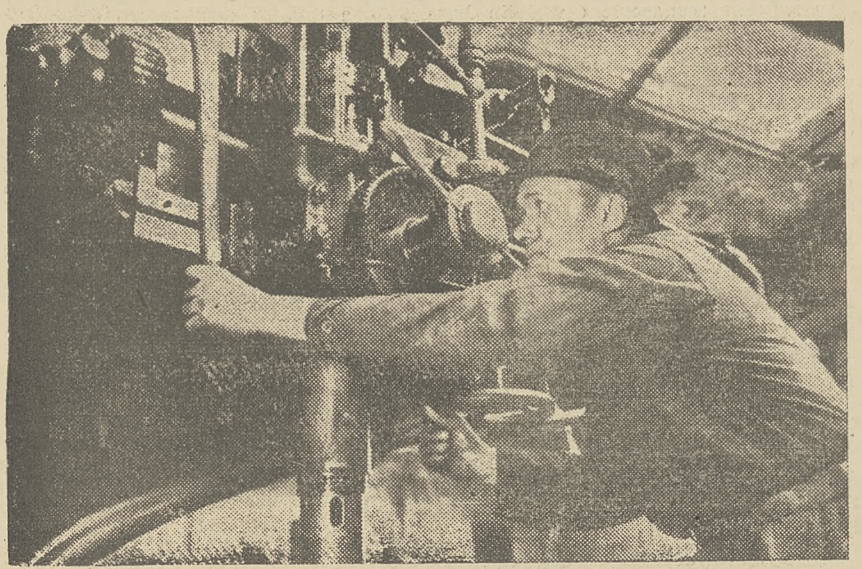
*Tekst — Wł. Orsza*

# reemigranci z Francji w Świdnicy



Na ulicy Okrężnej domy odróżnia się tylko po numerach. Wszystkie są jednakowe — tak samo i mieszkania. Każda rodzina zajmuje 2 pokoje z kuchnią. Mieszkania są jasne, suche i wygodne. Wszędzie jest kanalizacja, światło i gaz.

Żona p. Kutyby Maria, znała widocznie „sprawę do załatwienia", bo zaprowadziła nas odrazu do sąsiadów Wierzbickich, również jak Kutybowie z Dives sur Mere. Na Okrężną 53, gdzie mieszkają Wierzbiccy, jest niecałe 300 metrów, ale po drodze wiedzieliśmy już wszystko: że mąż zarabia 8 tys., a syn 20-letni Piotr jest ślusarzem i zarabia do 10 tys., że wrócili z Francji w 46 roku. Najpierw mieszkali w Gliwicach, a potem w Żarach, że żywności w Polsce więcej, niż we Francji, że początkowo zarobki były pod psem, że w roku 46 w ogóle wszystko było faible, a dziś nie można narzekać.



Tuż przy wejściu na wydziale kotłowni stoi olbrzymia maszyna. Obsługujący ją p. Mazur Andrzej z Donai. Stoi na wysokości około 2 metrów. Nie zauważył nawet, że z boku sadowi się kolega z Laicą.

### SĄSIEDZI OD LAT

U pp. Wierzbickich oprócz Kutyby zastaliśmy Osmałę Józefa, sąsiada spod 55. Zaczęła się pogawędka. Co było i co jest, jak tu, a jak tam. Pani Kutybowa zapomniała, że kolory miękną.

Gospodarz, pan Wierzbicki Andrzej opowiadał jak to było w III dyw. u Sikorskiego, a potem w Stalagu XB. Taki krótki okres czasu, a tyle różnych przeżyć, tyle zmian.

— W grudniu minie dwa lata, jak wróciłem do Polski.

Od tej pory zarobki znacznie się poprawiły i w ogóle inaczej.

Nie narzeka i żona Osmały — z domu pracuje 2 osoby. Mąż na wydz. kotlarskim zarabia 12 tys., starszy syn Zdzisław (19 lat) jest konstruktorem w fabryce liczników, przynosi miesięcznie 10 tys. Młodszy 17-letni Jerzy praktykuje w garażach prywatnych i wkrótce już budżet rodziny zasili nowa pozycja.

### RADOŚĆ I KŁOPOTY Z DZIEĆMI

Wielu Polaków w pogoni za chlebem próbowało różnych fachów na szerokim świecie. Np. Kuźniewski Stanisław, najpierw był uczniem piekarskim w Łaziskach, ale w latach 20-tych nie było co piec i młody Stanisław wyjechał w 22 roku do Francji. Tam pracował dla [illegible] 15 roku na kopalni, później trochę jako ślusarz, by z kolei przerzucić się do odlewni — został formierzem. Obserwując go przy pracy widać od razu, że zna swój fach na wylot. Robota pali mu się w rękach, pomocnicy ledwo mogą nadążyć. Przy takiej pracy i zarobki są odpowiednie. Pan Kuźniewski zarabia przeciętnie 20—21 tys.

Rodzinę ma dosyć liczną: żonę, 2 synów, córkę i teściową.

Najstarszy syn Stanisław liczy 16 lat. W domu go nie ma, wyjechał na cały miesiąc nad morze razem z innymi uczniami Gimnazjum Mechanicznego w Gliwicach, gdzie ukończył I klasę.

— Syn jest na internacie — opowiada pan Stanisław — za szkołę i internat nie płacę nic, wakacje nad morzem też mnie nie kosztuje. Córka Liliana skończyła w tym roku 7 klasę szkoły powszechnej i też wyjechała na wakacje do Bystrzycy. I jej pobyt w górach nic nie kosztuje.

Z dziećmi to już nie ma kłopotu u nas. A widział pan naszą szkołę w fabryce?

Rozmowę przerwał jasnowłosy Bernard. Cały czas uganiał się za psem po kuchni, wreszcie go złapał i z szamem wpadł do pokoju. Zobaczył obcych, nie wiedział co z sobą zrobić i prosto z psem buch ojcu pod nogi. Ale już za chwilę z Bernardem byliśmy kolegami. Dzieci są zaborcze i nic nie pomogło, trzeba było z nim wyjść do ogrodu. Dał się uprosić o chwilę spokoju i stanął na moment przed obiektywem.

W ogródku mały Bernard rozstał się z nami tak samo niespodziewanie, jak nas zaanektował — zobaczył 4-letnią Helenkę, córkę sąsiada p. Mazura Andrzeja, również reemigranta z Francji i przestał się nami interesować. Bernard zabrał nas od ojca, a Helenka nie chciała ojca puścić.

Wróciliśmy z panem Kuźniewskim do mieszkania, a pan Mazur musiał zostać. W tym miejscu przypomniały mi się słowa popularnego kiedyś przeboju o kobiecie od lat dwu do stu.

Pan Kuźniewski opowiadał nam długo o swoich przeżyciach przed wojną i w czasie wojny. Opowiadał jak to z ochotnika 1939 roku trafił do Legii Cudzoziemskiej, choć tego nie pragnął i ani o tym wiedział. Po katastrofie wrócił do domu, do Soisson. Niespokojny duch zaprowadził go do Ruchu Oporu. Wielu kolegów zginęło, w tym duża liczba Polaków. Pan Kuźniewski miał trochę szczęścia i wyszedł cało z niejednej opresji.



Pan Mazur mieszka w tym samym domu co i drugi reemigrant z Francji Kuźniewski. Z progu domu wchodzi się odrazu do dużego pięknego ogrodu. Pełno tu warzyw, kwiatów i wiśni. 4 letnią Helenkę trzeba podsadzać na drzewo. Wiśnie bardzo lubi i goście nic ją nie obchodzą — ojciec musi zostać i pomagać rwać. Trzeba też uważać, bo Helenka nie gardzi i pestkami.

Nie chciał więcej szukać szczęścia we Francji i postanowił wracać przy pierwszej okazji. Czekał na nią dwa lata.

### PO 18 LATACH ZOBACZĘ STRONY RODZINNE

Minęło więcej niż godzinę od sceny z wiśniami, gdy zapukaliśmy do mieszkania pp. Mazurów. Syn Rudolf czytał właśnie „Trybunę". Ma 14 lat, chodzi do 7 klasy szkoły powszechnej, mówi płynnie po polsku, czasem tylko „r" zabrzmi inaczej.

Pp. Mazurowie jak wszyscy inni reemigranci, zajmują dwa pokoje z kuchnią. Okna sypialni wychodzą na szosę wrocławską, z kuchni zaś na ogród. Po obydwu stronach o tej porze pełno zieleni.

Pan Mazur pochodzi z okolic Sanoka. We Francji przepracował 18 lat, z tego większą część na walcowni w Donain, dep. Nord. W Świdnicy pracuje na wydziale mechanicznym jako ślusarz. Zarobki jego wynoszą od 10 do 11 tys. zł miesięcznie.

Wszyscy zadowoleni są z nowych warunków, chwalą sobie przede wszystkim mieszkanie.

Pan Mazur wzdycha o urlopie... 18 lat nie widziałem stron rodzinnych, może wreszcie w tym roku...



Gdy Helenka ma dosyć ogrodu i [illegible] przychodzi do mamy. Nie rozumie co czyta brat Rudolf, nie obchodzi ją sport, ani polityka. Rodzice natomiast wypróbowanym [illegible] nad gazetą.

# VIII transport Westfalaków w Szczecinie

Na punkcie etapowym P. U. R.-u w Szczecinie ruch dzisiaj jak w mrowisku. Właśnie przyjechał ósmy z rzędu transport Westfalaków. Wróciło nim około 200 Polaków, przeważnie z Herne, jest też paru z Bochum i innych miejscowości Zagłębia Ruhry.

Na wielkiej sali załatwia się właśnie niezbędne formalności. Do długiego stołu, przy którym siedzą przedstawiciele zainteresowanych instytucji, P.U.R.-u, Wojewódzkiego Urzędu Zatrudnienia i Ministerstwa Pracy podchodzą jeden za drugim przyjezdni. Miny poważne, skupione.

Z tymi papierkami to czasem jest kłopot. Jakiś starszy już, zczerniały górnik nie umie podać wieku żony.

— A bo ja wiem? — mówi — czy to z babami wiadomo, ile tam która ma lat!

Cały proceder jest zresztą dość prosty. Reemigranci wracają wahadłowym pociągiem P.U.R.-u i odrazu ze stacji wędrują na punkt etapowy. Podróż z Westfalii przez Hamburg i Lubekę trwała niecałe cztery dni. Na punkcie przyjezdni są rejestrowani i otrzymują skierowanie do miejsca pracy: wielu jedzie na Dolny Śląsk, inni pozostają przeważnie w okręgu szczecińskim. Wszyscy otrzymują po 2.000 zł. gotówki i prowiant na 5 dni, po czym kierowani są do stacji przeznaczenia. To idzie szybko. Wolniej trochę załatwiani są ci, co zostają na miejscu, bo w Szczecinie brak już mieszkań w śródmieściu, a każdy chciałby mieszkań w centrum miasta, a nie na peryferiach.

### ROZMOWA Z DZIEĆMI

Podczas, gdy starsi dopełniają formalności, dzieciarnia hasa po dziedzińcu, nie zważając na chłód i dotkliwą siepaninę. Bawią się, jak wszystkie polskie dzieci w „berka", „klasy", ‚kuksa" i „klipę", lecz rozmawiają między sobą przeważnie po niemiecku, zwłaszcza te najmłodsze, które nie uczęszczały jeszcze na kurs języka polskiego, a od kolebki zewsząd słyszały mowę niemiecką. Od czasu do czasu wyrwie się jednak polski okrzyk.

Pytam jednego zagonionego chłopaka, gdzie uczył się polskiego.

— „In polnische Schule" — odparł, ale stojąca obok śliczna złotowłosa Marysia — Marianną nazywana przez rówieśników zaraz go poprawia. „W polskiej szkole", aż zawstydzony wisus schował się za ławkę.

A już po chwili — „Chodź tu Franciszek!" — zawołał jednego ze swych kolegów trochę wprawdzie gardłowym głosem.

Dzieciaki są bardzo miłe, czyste i starannie ubrane, mimo nużącej podróży i jak na ich wiek śmiałe i rezolutne, zwłaszcza dziewczynki.

### KŁOPOTY I NADZIEJE

Do Klicha, męża zaufania Polonii Westfalskiej raz po raz zwraca się ktoś z prośbą o poradę. Właśnie podchodzi doń Cymerman Zenon, który jest szewcem i przywiózł nowoczesny doskonale wyposażony warsztat maszynowy.

— Sto i sto dwadzieścia par butów dziennie będę mógł ludziom podzelować — mówi — i to znacznie taniej, niż każdy inny, ręcznie pracujący szewc. Bylem tylko dostał mieszkanie w śródmieściu.

Okazuje się, że upatrzył sobie niezgorszy, wolny lokal w centrum Szczecina, koło Jasnych Błoń. Ale chwilowo jeszcze nie zaczął pracować i dlatego chodzi niezadowolony.

Żona go pociesza.

— Roboty — mówi — będzie dużo, zarobek pewny, a i ludzie będą z nas zadowoleni, zobaczysz. Ot, stary, nie martw się. Gdyby nawet i przyszło najpierw parę miesięcy popracować na przedmieściu, to i co? Jak się rozejrzymy i zaczniemy zarabiać, to i lokal w samym centrum znajdzie się prędko. Będzie dobrze!!!

W ogóle kobiety są bardziej żwawe i roześmiane, niż mężczyźni.

Jedna tylko ma kłopot, bo nie wie gdzie rozwiesić pieluszki — na dworze plucha a w budynku nie wyschną. Chodzi przeto zatroskana i radzi się... znów p. Klicha który nawet o pieluszkach musi myśleć.

Zato młodzież jest wyraźnie uradowana i podróżą i obfitym nareszcie jedzeniem a przede wszystkim tym że jest w swojej ojczyźnie nie na tułaczce u obcych. Tylko z polskim językiem jest jeszcze trochę kiepsko — starsza młodzież mówi już naogół płynnie i swobodnie — dzięki nauce na kursach języka ale jak przyjdzie liczyć to łatwiej jeszcze powiedzieć: „fünf und zwanzig", niż „dwadzieścia pięć". Za miesiąc będzie inaczej. Tymczasem — „Stanislau" i „Peter" umawiają się z młodziutkimi reemigrantkami brunetką i blondynką na spacer. Właśnie jest Święto Morza i choć kropi deszcz trzeba zwiedzić miasto. Tymbardziej, że wyświetlane są dziś darmowe seanse filmowe, a także za darmo można pójść na interesujący mecz piłkarski z Czechami, lub na zawody lekkoatletyczne. Szkoda tylko, że to morze tak daleko, bo wartoby je zobaczyć — drugiej okazji trzeba będzie pewnie długo czekać.

### RODZINA ORPLÓW

Ostatnim transportem wróciła liczna, oddawna w Westfalii zasiedziała rodzina Orplów. Wróciło trzech braci z rodzinami: ze staruszką matką, z żonami i dziećmi — razem 14 osób. Część rodziny została jeszcze w Herne. Wrócą najbliższym pociągiem. Drugą, taką liczną rodziną reemigrancką są Józwowicze — tych przyjechało jedenaścioro.

Franciszek Orpel — to wysoki mężczyzna o suchej, kościstej twarzy. Mówi zwolna, cedząc i jakby z trudem dobierając słowa. Proszę go, by mi opowiedział o życiu w Westfalii. Pan Franciszek zaprasza mnie do sali, gdzie przejściowo ulokował się z rodziną. Właśnie jest kolacja i cały „klan" Orplów zebrał się przy stole.

— Trochę tu przyciasno — mówi z uśmiechem matka Orplowa, ale za to łóżka mamy wygodne, a co najważniejsze... tu wymownym ruchem wskazała na niewykwintnie, ale suto zastawiony stół. Na pierwszym planie figuruje półmetrowy zwój kiełbasy serdelowej i osełka masła.

— Chce pan coś wiedzieć o naszej rodzinie? — zaczął pan Franciszek — ojciec nasz w 1888 roku, jako piętnastoletni chłopiec, wyemigrował z poznańskiego do Westfalii. Za chlebem. Był on jednym z najbardziej czynnych działaczy Związku Polaków. Zginął zakatowany przez Niemców w Sachsenhausen — kończy górnik ze złym błyskiem w oczach. A my trzymaliśmy się w kupie, gromadą i jakoś wytrwaliśmy.

— Pytam o pracę, zarobki, ale o tym Orplowie mówią niechętnie.

— Ot, mówi p. Franciszek — do czasu Hitlera można było wyżyć, potem było coraz gorzej, przyszły wreszcie prześladowania, szykanowano nas, coraz to obcinano płace. A teraz — machnął ręką — za cały miesiąc pracy ma 180 marek — tyle co kosztuje kilo słoniny. Poza tym stołówka i trochę „dodatków", kawa, papierosy, 2 butelki wódki. To trzeba było sprzedać na życie. Na zimę — zaśmiał się gorzko — dostaliśmy po 25 kg. kartofli i ćwierć kilo tłuszczu. Akurat tyle, żeby z głodu nie umrzeć.

Aby przerwać to nieprzyjemne wspomnienie z tak niedalekiej przeszłości, pytam o życie polskie w Westfalii. Orplowie się ożywiają.

— Nasza rodzina — opowiada drugi brat, była jedną z najczynniejszych w Herne. Nasza i Józwowiczów. Już od 1902 roku mieliśmy kółko śpiewacze. Teraz transportem — zaśmiał się — wrócił cały nasz chór — dwóch tylko jeszcze zostało w Westfalii. Potem założyliśmy sami kurs języka polskiego, mimo przeszkód ze strony Niemców. Potem Związek Młodzieży. Wszystko u nas było polskie i mowa i obyczaj.

### PAN PIOTR JUŻ SIĘ URZĄDZIŁ

Na punkcie etapowym poznałem też pana Piotra K. (prosił mnie, bym nie podawał jego nazwiska. Jest tak skromnym człowiekiem, że nie chce być w gazecie).

Pan Piotr jest w Szczecinie już od trzech miesięcy.

Wrócił jednym z pierwszych transportów i zdążył się już zadomowić.

— Ja nie jestem z tych „starych" Westfalaków — mówi — Polskę opuściłem przed wojną, dwanaście lat temu, bo byłem bez pracy. Zamieszkałem w Bochum i tam pracowałem jako ślusarz hydraulik. Z początku miałem nienajgorzej, ale potem... szkoda mówić. Jak tylko można było wrócić, wróciłem...

— Jak pan się urządził?

— Pracuję w swoim fachu, przy wodociągach i kanalizacji. Mieszkanie jako pracownik miejski dostałem łatwo. 2 ładne pokoje, kuchnia, łazienka. Dzieci nie mam, tylko żonę. Dla dwojga to wystarczy w zupełności, choć mebli i różnych gratów mam więcej, z trzech pokoi.

— Czy byłoby można odwiedzić pańskie locum? Bardzo bym chciał je zobaczyć.

— Dlaczego nie — uśmiecha się p. Piotr — bardzo proszę, ale nie dziś, bo właśnie odmalowuję sobie kuchnię, to w mieszkaniu bałagan. Proszę za kilka dni.

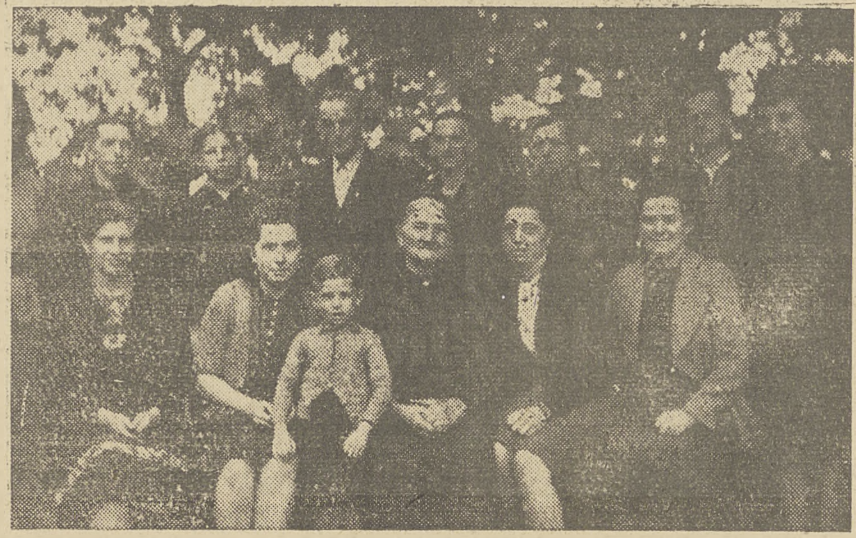
— A jak się panu podoba Szczecin?

— Jestem bardzo zadowolony, że właśnie tu mieszkam. Miasto duże, ruchliwe, ulice szerokie i czyste, dużo zieleni. Właściwie to ulic tu prawie nie ma. Same aleje i place, skwery i bulwary. Lepsze to, niż zadymiona Westfalia.

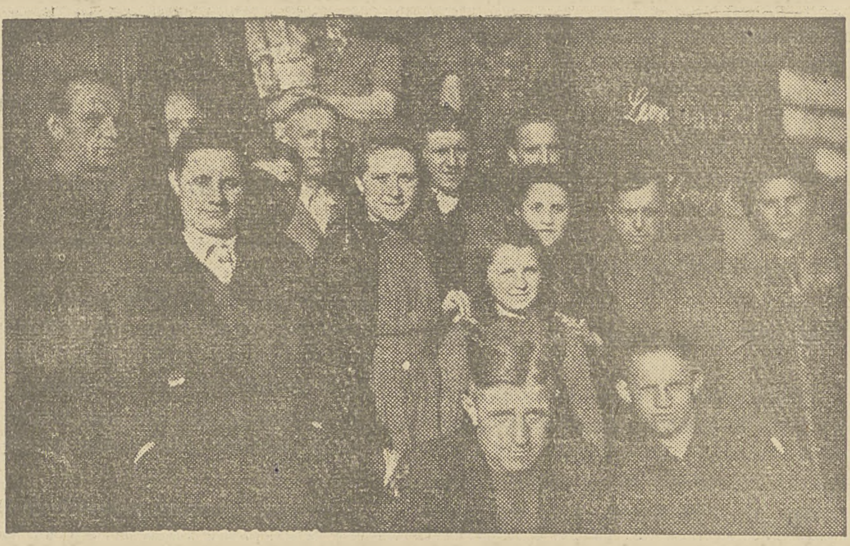
W. S.



VIII transportem z Herne wróciły jedne z nastarszych, zasłużone matki Polki. Razem liczą 288 lat z czego 199 spędziły w Westfalii. Na zdjęciu od lewej: Józwonicz Stanisława, Kasprzak Konstancja, Orpel Waleria i Stachowicz Katarzyna. (fot. Jan Klich)



Rodzina Orplów wróciła w komplecie. Brak tylko ojca — zginął w Sachsenhausen. Synowie i córki wychowani są za to w duchu polskim, który jest twardszy od wszystkich szykan.



Grupa Westfalaków z Herne na punkcie etapowym w Szczecinie. Za godzinę pojadą do Nysy, gdzie przygotowane są już mieszkania. (fot. Jan Klich)

# ROLNICY Z FRANCJI
## pod Pyrzycami



Pani Doboszowa ze swoim synem. Alfred urodził się we Francji, do szkoły polskiej nie chodził, ale doskonale włada językiem ojczystym. Rodzice uczyli nie tylko jak należy pracować.

### U TRĘBACZÓW Z DONAI

Szeroki gościniec, wysadzony drzewami owocowymi, czarnymi od wielkich, smakowitych czereśni, prowadzi z Pyrzyc, historycznego miasteczka na Pomorzu Szczecińskim, do dużej wsi Turze, gdzie osiadło kilka rodzin reemigrantów z Francji.

W otoczeniu drzew i kwiatów stoi biały domek z gankiem i czerwonym dachem. Tu mieszkają pp. Trębaczowie.

Godzina jest wczesna i przybycie niespodziewanego gościa powoduje lekką konsternację. Gospodyni przerywa pracę i woła męża, p. Władysława.

Rozmowa nawiązuje się prędko.

— Wróciliśmy do Polski — opowiada p. Władysław — w listopadzie zeszłego roku, z departamentu Nord. Razem nas wtedy przyjechało 8, czy 9 rodzin rolników, które osiadły w okolicy. W Turzach, oprócz nas, mieszkają jeszcze dwaj gospodarze spod Donai: Pilch i Dobosz. W Chabówku, 8 km stąd, osiedlił się Tkaczyk z zięciem — Mikulcem, który z pochodzenia jest Serbem. W Parsowie mieszka Marchołt, w Bielicach — Maćkowiak i Zgolak, a w Starym Chrapowie — Jeszke.

— Skąd i kiedy do Francji zawędrowaliście?

— Ja jestem Pomorzanką — wtrąca p. Trębaczowa. W 1930 r. ojciec ze mną wyjechał do Francji, bo ziemi było mało, a żołądków dużo.

— Ja, to już dawniej — mówi p. Władysław. — 25 lat temu do Francji przybyłem. W Katowicach było bezrobocie, musiałem więc wyemigrować do Francji. W 1942 roku wziąłem w dzierżawę gospodarkę, 5 ha. Początkowo źle nam nie było, ale do kraju ciągnęło.

Mieszkanie p. Trębaczów w niczym nie przypomina wsi takiej, jaką sobie zwykle wyobrażamy Na podłodze dywan, wszystkie mebelki z ładnego drzewa, wyściełane, na stoliku w kącie wielki zegar, pod ścianą — pianino i harmonia.

— Kto gra na tych instrumentach?

— Syn na harmonii, córka na pianinie Całą orkiestrę w domu mamy — zaśmiała się gospodyni.

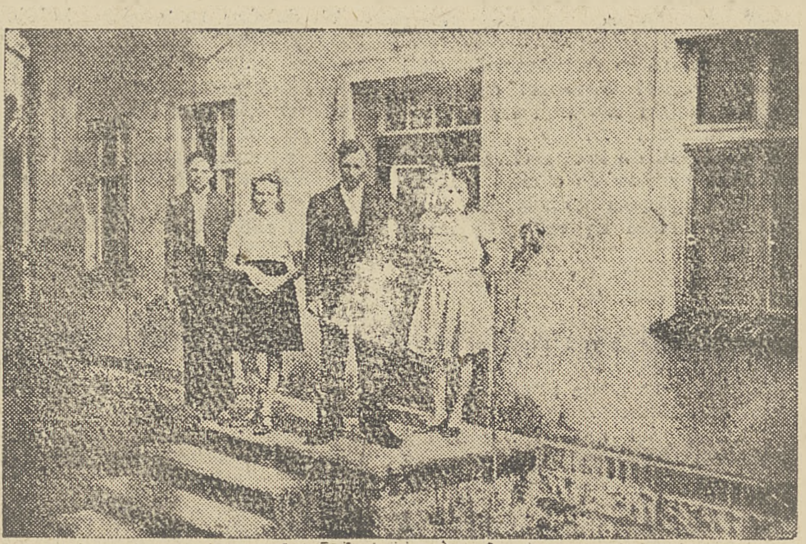
— Cóż z tego — przerwał p. Władysław, — żeśmy tych rzeczy się dorobili, jak pod koniec pobytu we Francji, nie było czasem co do gęby włożyć. Jeszcze ci, co trochę ziemi mieli, jak my, to jako tako brnęli, ale ci, co tylko na zarobku byli... A już najgorsze, że nawet szkół polskich nie mieliśmy. Dzieci do dziś dnia po francusku w domu gadają, bo im „łatwiej". A gdy nam jeszcze zeszła zima wyniszczyła pszenicę — kontynuowała pani Trębaczowa, kiedy mąż przerwał — nic nie zostało, tylko wracać.

— Ale widzę, że gospodarstwo macie tutaj porządne. Warto było chyba wrócić — wtrąciłem.

— Ziemia tu, pod Pyrzycami, najlepsza na całym Pomorzu. Mamy 10 ha. Obrodziło wszystko — pszenica, jęczmień, kartofle, buraki cukrowe. Mieszkanie ,jak pan widzi ładne, tylko jak przyjechaliśmy, pożar u nas był. Na szczęście ugasiliśmy go, ale strat mieliśmy na 50.000 zł. A obejście zaraz możemy zobaczyć.

Wyszliśmy przez dom. Wokół podwórka — zabudowania. Murowana stodoła z wozownią, chlew i stajnia, z boku szopa i dwa kurniki.

— A gdzie bydło?



Rodzina pp. Trębaczów na progu własnego domu. Mają 10 ha doskonałej ziemi i ładny dom mieszkalny. Otaczają go ze wszystkich stron duże drzewa i piękne kwiaty.

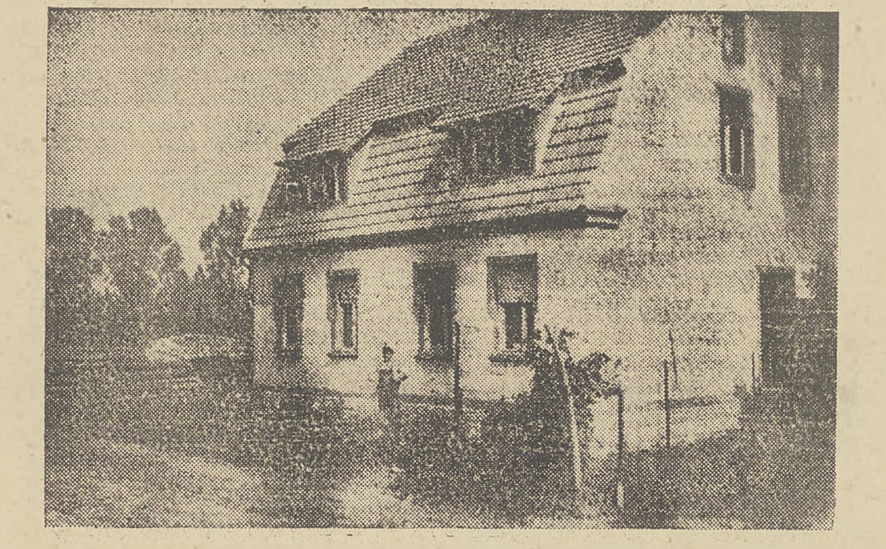
— Już na pastwisku. 2 krowy i 2 jałowice. A tu kobyła — rzekł p. Władysław, otwierając stajnię. — I nowy przychówek — 5-dniowy źrebak.

### — JAK ŻNIWA...?

— Przywiozem z Francji żniwiarkę i kosiarkę do trawy, mam dobrą klacz, to i nie ma się czego martwić. Urodzaj tego roku jak rzadko.

### 37 LAT NA OBCZYŹNIE

Z kolei udaję się do zagrody drugiego reemigranta, p. Floriana Pilcha. Do



Tak wygląda mieszkanie pp. Doboszów. Pokoje wewnątrz są ładnie i dostatnio umeblowane. Gdyby dziś wróciła reszta rodziny — mieszkanie zapewnione. Wrócą bracia, ci jednak pójdą na swoje.

mek mniejszy i jakby smutniejszy. — Pytam p. Floriana o gospodarstwo.

— Wszystko byłoby dobrze — powiedział prosto z mostu, gdyby zdrowie dopisywało. Ale ja wróciłem z Francji prawie 100% inwalidą i teraz pracy nie mogę wydołać. 18 lat przepracowałem we francuskich kopalniach. Robota tam ciężka, bo pokłady cienkie, mniej niż pół metra. Byłem „pikierem", elektrycznym świdrem łupałem węgiel w przodku, bo w cienkich pokładach nie można ani dynamitem, ani kilofem pracować. Stąd mam ciężką pylicę płuc. Cieszę się, że na stare lata do kraju wróciłem i osiadłem na roli. Nie ja jeden zresztą zdrowie we Francji zostawiłem. Wszyscy prawie co z kopalń wracają, są inwalidami.

— Ale jak tu żeście się urządzili?— spytałem.

— Jakoś się złożyło — rzekła p. Pilchowa. — Lepiej w każdym razie, niż we Francji. Stamtąd przywieźliśmy 2 kury i 6 królików. Cały dorobek 37 lat ciężkiej orki na obczyźnie. 3 króliki padły, trzeciego lis porwał, zostaliśmy najpierw w ogóle bez inwentarza. Za resztę pieniędzy udało nam się kupić krowę. Potem dostaliśmy na przydział z „Samopomocy" konia i dzięki temu obrobiliśmy ze 3 ha, bo na więcej mężowi sił nie starczyło.

— A dziecku tu dużo lepiej — rzekła p. Pilchowa, głaszcząc pięcioletnią Janinkę. — Wieś ładna, owocu zatrzęsienie, a co najważniejsze, nie zfrancuzieje i polskiej mowy nie zapomni

Janinka jest ulubienicą całej wsi. Ma śliczne, niebieskie oczy i jasne włosy, pyzaty, różowy buziak, jest straszną kokietką, mimo nieskończonych sześciu latek. Za nic nie chciała się sfotografować, zanim mamusia jej nie włożyła ładnej, odświętnej sukienki.

Gdy żegnałem się już z pp. Pilchami, p. Florian dowiedziawszy się, że jechałem do Warszawy, zapytał, czy byłem na zakończeniu zawodów kolarskich „Tour de Pologne". Okazało się bowiem, że za młodych lat p. Florian sam był zapalonym rowerzystą i że zna doskonale świetnych polskich kolarzy emigrantów: Klabińskiego i Marcelaka, którzy ostatnio odnoszą sukcesy we Francji.



Córeczka pp. Pilchów jest straszną kokietką mimo 6 latek. Nie chciała się sfotografować dopóki mama nie założyła jej czystego fartuszka. Mimo, że nasz korespondent jest przystojnym chłopcem, nie chciała się do niego uśmiechnąć.

### SZKODA, ŻE ZOSTALI

Domek pp. Doboszów stoi na samym końcu wsi, ale jest chyba najładniejszy ze wszystkich. Przed domem kolorowo od kwiatów. Z tyłu w kwadrat stodoła, stajenka, szopy. Zwieziona cegła na oborę, którą Doboszowie sobie sami stawiają. Tymczasem trzymają bydło w oborze p. Pilcha.

Gospodarza nie zastaję w domu, pojechał za interesem do starostwa. Jest jego żona i dwudziestoletni syn — Alfred. On właśnie opowiadał mi o swojej rodzinie.

— Ojciec już 25 lat temu wyjechał spod Częstochowy do Francji. We Francji mieliśmy 5 ha ogrodu warzywnego i owocowego, co prawda w kilku kawałkach. Przy tym można było trzymać parę sztuk bydła. Przywieźliśmy stamtąd konia, krowę i młodego byczka, którego zamieniliśmy na drugą krowę i teraz pan widzi, budujemy oborę. We Francji mieliśmy też 10 dużych, dojnych owiec. Trudno je było ze sobą zabrać, więc sprzedaliśmy. Teraz żałujemy tego, bo z owiec duży zysk. Francuskim zwyczajem hodujemy kilkanaście królików; mnożą się one ,jak myszy, mamy więc ciągle prawie za darmo mięso. Mamy też dużo drobiu, kury, kaczki, gęsi, indyki, ale ze zbytem jest trudno, bo trzeba samemu jeździć na targ.

— A ile ziemi tu dostaliście?

— Tak, jak wszystkim, przyznano nam 10 ha. Chociaż daleko od wsi, ale wszystko obrobiliśmy. Ziemia bardzo dobra, łatwo było nawet jednym koniem uprawić. Susza zaszkodziła trochę pszenicy. Za to jęczmień, żyto, owies i kartofle udały się nam doskonale.

Mieszkanie Doboszów prezentuje się okazale. Kilka dużych pokoi, dostatnio umeblowanych. Na ścianach kilimy i obrazki. W kącie na jesionowym stoliku duże radio. Wszędzie czyściutko, aż błyszczy.

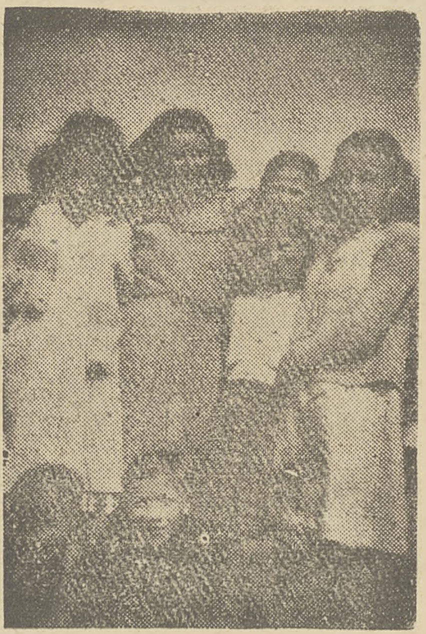
— U nas — mówi Alfred — zawsze tak było. Ale we Francji mieliśmy tylko dwa malutkie pokoje, a tu ich mamy cztery. Starczy choćby dla całej rodziny, jak wróci.

— To część rodziny została we Francji?

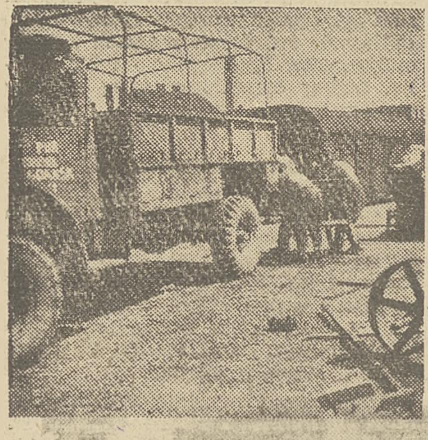
— O, są tam jeszcze czterej moi bracia i dwie siostry. Bracia wrócą pewnie już niedługo — to wszystko czynni „Grunwaldczycy". Po co zresztą mają tam siedzieć, jak tu w Polsce tyle jeszcze ziemi do objęcia? Ale czy siostry wrócą, wątpię. Wyszły za mąż za Francuzów, to już chyba zostaną. A szkoda...

W. S.

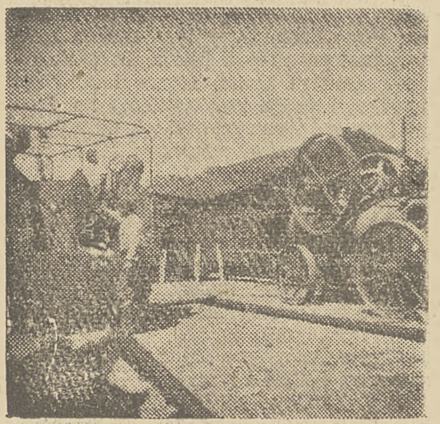
# Tam gdzie zieleń



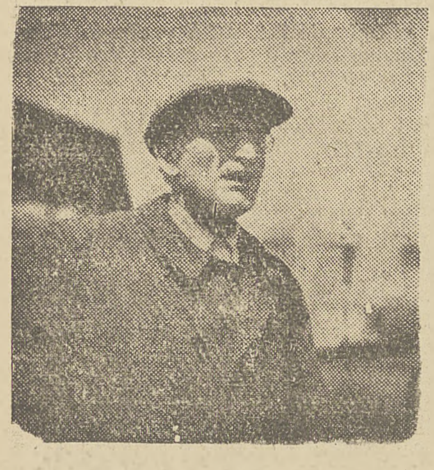
— Podróż była wspaniała — mówią śmiejąc się młode reemigrantki. Tyle wrażeń, nie wiedzą jak opowiedzieć o tym wszystkim. — Droga z Francji do Polski jest piękna — stwierdzają jednogłośnie.



Na dworcu oczekiwały już samochody PUR-u.



Przeładowanie nawet większych maszyn nie przedstawia wielkich trudności.



P. Ulankiewicz przepracował długie lata w f-ce Citroena pod Paryżem. W Elblągu kieruje sercem zakładów — wydziałem ruchu.

Zieleń jest tu jakaś soczysta, mocna w kolorze, jakiej nigdzie dotąd nie widziałem. Gdy stanę na drodze, a zdala mam widok na kanał i zatokę, widzę nad sobą poziom wody... Dziwne to uczucie, pisał w liście do znajomych we Francji Stefan Woźny, osiadły w Elblągu.

Rzeczywiście.

Pomorze wschodnie to wspaniały kraj. Jest tu wszystko.

Dobra ziemia rodzi zboża napęczniałe ciężkimi kłosami.

Ogrody ciągną się kilometrami.

Wielki i średni przemysł daje możliwości zatrudnienia dla wielu dziesiątków tysięcy nowych osadników.

*

Tu kierowani są reemigranci. Ot i wczoraj przybył transport dwudziestu kilku rodzin. Spotkali się z dawnymi sąsiadami, którzy przed rokiem powrócili do kraju. Gwar przywitań, przeplatany co chwila wykrzyknikami w języku francuskim.

Hallo! commen ca va? przyjechaliście, co?

Alle, alle ferme... i coś tam jeszcze, co trudno rozróżnić, a tymbardziej zrozumieć.

— Ale widzisz ja w tym roku przyjechałem i zostałem zaangażowany do fabryki, a ty gdzie pracujesz?

— W „Blaszance".

— Phi, wydął pogardliwie wargi Wesołowski, przyjęty do stoczni — toć mi wielki przemysł — powiedział dumnie.

Ale „Blaszanka" także nie ma co pogardzać, chociaż nie należy ona do wielkiego przemysłu.

„Blaszanka" to tylko „domowa" nazwa Zakładów Wyrobów Metalowych.

Produkuje się tu wszystko, co można wygiąć z blachy: kadzie, konwie, konewki, oliwiarki i wiele najróżnorodniejszych wyrobów, które używamy przy pracy lub w domu i gospodarstwie.

Ktoby przypuszczał, że to może być tak na wielką skalę nastawiona produkcja. Fachowcy zarabiają tu przeciętnie do 11 tys. zł., a niefachowcy prawie o połowę mniej, ale jedni, jak i drudzy otrzymują pozatem 5 ton węgla rocznie, dodatek rodzinny, aprowizacyjny i wyrównawczy, co stanowi razem także kilka tysięcy złotych miesięcznie.

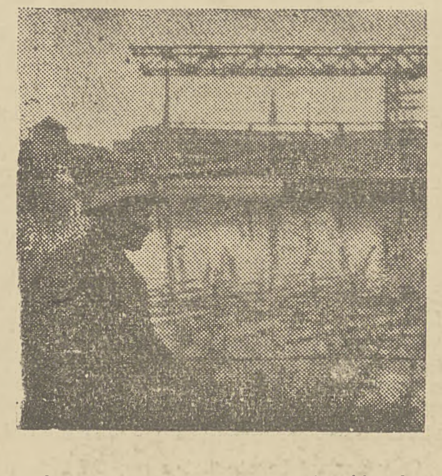
*

Weteranem „francuskiej załogi" jest Woźny Stanisław.

— Właśnie w tym miesiącu mija rok od chwil mego powrotu do kraju — przypomina Woźny. Dwadzieścia dwa lata przepracowałem w fabryce maszyn rolniczych pod Lille.

Teraz, po powrocie do kraju początkowo pracowałem przy konserwacji maszyn, obecnie wybrany zostałem na przewodniczącego Rady Zakładowej.

Wszyscy do mnie przychodzą. Temu buty, inny znów ubranie robocze potrzebuje, stare się zdarło, to mieszkanie, to w sprawie dzieci... i tak cały dzień.



Tuż przy zakładach można łowić ryby. P. Ulankiewicz każdą wolną chwilę spędza z wędką.

— A jak wy sami mieszkacie?

Do tej pory mieszkałem w bloku fabrycznym, teraz jednak przeprowadzam się do domku z ogródkiem, który nabędę na własność. Ale w domu smutno, syn jest w Szkole Przemysłowej. Otrzymuje tam całkowite utrzymanie, ubranie i wszelkie pomoce szkolne. Wraca tylko na noc spać. A gdybyśmy tu nie mieszkali, to by i na noc nie wracał, a zostałby w bursie. Postanowiliśmy więc z żoną przyjąć do domu na wychowanie dziecko z domu sierot. Już sobie nawet wybraliśmy.

*

W dziale remontów kolejowych ruch jak w ulu i bezustanny, ogłuszający hałas. Młoty, świdry, dźwigi huczą bez wytchnienia. Gigantyczna hala, w której zmieściłoby się chyba niejedno miasto, pełna jest pogiętych, zgruchotanych, zardzewiałych wagonów różnych typów, kształtów i rozmiarów. Wydawałoby się, że żadna siła nie zdoła ich przywrócić do stanu użyteczności. A jednak — w sąsiedniej, nieco mniejszej budowli stoją rzędy odremontowanych i odmalowanych wagonów, nowiutkich, jakby prosto z pod igły. Koło nich krzątają się jeszcze szklarze, tapicerzy, stolarze, dokonując ostatnich za biegów „kosmetycznych".

Sercem tych olbrzymich warsztatów jest wydział ruchu, dostarczający prądu wszystkim maszynom. Tu właśnie pracuje p. Ulankiewicz, reemigrant z Francji, z Paryża.

Zastaję go zajętego majstrowaniem przy wielkiej tablicy rozdzielczej, rozprowadzającej elektryczność po warsztatach.

P. Ulankiewicz, starszy już człowiek, uśmiecha się zza okularów.

— Od tych guzików i lamp — tłumaczy — zależą wszystkie maszyny. Jak się tu coś zepsuje — cała robota stoi.

A potem wskazując na jakieś wielkie i dziwne maszyny, objaśnia ich rolę i zastosowanie.

— To są prostowniki, które zmieniają zmienny prąd z sieci na stały, potrzebny w fabryce. O tu jest stator — widzi pan?

Kiwam głową potakująco, choć nic nie rozumiem. Widzę tylko jakieś kółka, koła, śrubki, zwoje drutu, dźwignie i cylindry — słowem galimatias. Ale nie po to tu przyszedłem.

— Niech mi pan opowie — proszę — jak pan tu zawędrował do Elbląga?

P. Ulankiewicz przerywa na chwilę pracę.

— O, to długo opowiadać. Do Francji przyjechałem w 1924 r. Przedtem pracowałem w Łodzi, w elektrowni i u Siemensa. Od małego dziecka przy elektryczności. Tak się z nią już zżyłem jak z ziemią i powietrzem.

— A we Francji gdzie pan pracował?

— W zakładach Citroena pod Paryżem. Też w dziale elektrycznym, jako wykwalifikowany robotnik. Prawie 20 lat tam przepracowałem, co prawda z przerwami: kryzysy, wojna. Zarabiałem do wojny zupełnie dobrze, 600 franków tygodniowo. Miałem nawet własny samochód Renault,

## Reemigrantów

Krystowiak jest krojczym w Świdnickiej Spółdzielni Krawieckiej, stąd znają go wszyscy.

— Jak pan urządził się w kraju?

—Uśmiecha się. Przyjechaliśmy bez niczego — powiada, a teraz — pokazunje wokoło. Mieszkanie umeblowane, w jednym pokoju sypialnia, dużo pościeli, stołowy, kuchnia, niczego nie brak w gospodarstwie, widać to nawet z twarzy gospodyni.

—Teraz, gdy mogę spokojnie pracować, mam nadzieję dojść do czegoś.

Krystowiak przeszedł w ostatniej wojnie ciekawe dzieje losu. Jako obywatel Rzeszy znalazł się w szeregach armii niemieckiej w Afryce. Tam dostaje się do niewol alianckiej. Resztę wojny odsiaduje w obozie w Ameryce. Po zakończeniu działań wojennych wraca z Ameryki przez Anglię do Westfalii, skąd wraz z rodziną w 1947 roku przybywa do kraju.

Dzieje tej wędrówki są tym charakterystyczne, że Krystowiak przeszedł przez większe ośrodki emigracyjne, a mimo wszystko rozsądek kazał mu wrócić po rodzinę i osiedlić się w kraju.

Był przecież w Ameryce, do której biegną marzenia siedzących w obozach DP w Niemczech czy też na terenie Wielkiej Brytanii. Był też w Anglii, nie mógł jednak zrozumieć „istotnych przyczyn" wstrzymujących przebywających tam Polaków przed powrotem do kraju. Nie widział tych przyczyn i nie widzi ich do tej pory.

— Ci ludzie nie żyją normalnym życiem, wykoleili się, powiedziałbym nawet, że boją się normalnego życia, dla tego wmawiają sobie, że są „polityczni".

Zresztą, niech sobie urządzają swą przyszłość jak im się podoba, ja całe życie marzyłem, by osiedlić się w kraju, wśród swoich i szczęśliwy jestem z realizacji swej decyzji.

W Świdnicy mieszka już wiele innych rodzin reemigrantów.

Przerzućmy się teraz do Nysy.

Miasto poważnie zniszczone w czasie działań wojennych, następnie spalone przez uchodzących Niemców, stało się mimo wszystko wielkim ośrodkiem przemysłowym. W Nysie czynnych jest szereg wielkich fabryk. Ich ilość nieustannie wzrasta, wydajność się zwiększa, załogi są coraz liczniejsze.

Pierwsze miejsce zajmują Państwowe Zakłady Przemysłu Kotlarskiego. Do nich zostali skierowani także fachowcy spośród przybyłych do kraju Westfalaków.

Kulczak Zygmunt i Stryczyński Edward, to jeszcze zupełnie młodzi chłopcy. Obaj już jednak są ślusarzami.

— Wy skąd jesteście?

— Przyjechaliśmy sami z Wanne.

— Ja — powiada Stryczyński — nie mam rodziców, mój dziadek Ratajczak przyjechał transportem do kraju, a po pewnym czasie ja za nim.

— A ja — odzywa się Kulczak — przyjechałem z nim, chociaż matka moja pozostała jeszcze w Wanne. Nie chciałem czekać.

— Po co robić u Niemców, gdy można w kraju, wśród Polaków. Z nami był jeszcze jeden, ale się już „usamodzielnił", zdradził nas.

— Jak to?

— A no przyjechał z nami Grygowski Zygmunt, także mechanik, ale co, poznał już pannę, szykują sobie wspólnego mieszkania i powiada, że będzie się wkrótce żenił. Nie wiadomo czy chłopcy mówią to z żalem, czy z zazdrości.

Stryczyński jako mechanik samochodowy, pracuje przy montowni, zarabia około 10.000 zł miesięcznie.

— Ale ja pracuję przecież niedawno, jeszcze nie poznali moich kwalifikacji. Narazie otrzymuję do roboty tylko drobne naprawy, ale majster już

# jest najbujniejsza

który mnie kosztował dwumiesięczną pensję, duże i ładne mieszkanie z ogrodem. Ale ostatnio — machnął ręka — lepiej nie wspominać, trudno było związać koniec z końcem. Zdecydowałem się wrócić. tymbardziej, że tęskno mi było za krajem.

— Spodziewam się, że w Elblągu ma pan nienajgorzej? Tu potrzeba fachowców.

— Jako elektryk z długoletnią praktyką jestem zaliczony do grupy pracowników umysłowych i mam zostać kierownikiem oddziału. Pensja około 15.000 i dwupokojowe mieszkanie z kuchnią, tak jak wszyscy robotnicy stoczni. Meble przywiozłem ze sobą.

*

Rozmawiając udaliśmy się na teren fabryki.

— O tam idzie Trybs Józef, przyjechał razem ze mną. Józef, Józef!— woła na kolegę, chodźże tu do nas.

Trybs, który po dwudziestu pięciu latach powrócił do kraju, przywiózł z sobą „trzódkę" — czworo dzieci.

— Z dziećmi w Polsce nie ma kłopotu. Najstarszy Józef ma 17 lat, uczęszcza do Szkoły Przemysłowej, młodsza w tym roku pójdzie do zawodowej.

Na wieść, że mówi się, o Francji, o reemigrantach, zjawił się natychmiast Lis Józef, który faktycznie jest najstarszym reemigrantem z całej grupy.

— Ale uprzednio mieszkałem w Mościcach, tam także są wielkie zakłady przemysłowe. Wysłałem syna, zobaczył jak jest w Elblągu, bo wszyscy namawiali, żeby jechać. On jak pojechał tak i został, a my za nim.

I tak pracuje tu w fabryce trzech jego synów i dwie córki...

Franciszek przecież dwadzieścia dwa lata spędził we Francji. Teraz jest majstrem na walcowni.

— On przybył także w ubiegłym roku z Valenciennes.

— No jak się panu żyje? Już się pan zaklimatyzował?

— O! W Polsce zaklimatyzować się to dla nas niewielka rzecz, przecież my tutejsi. W jego tonie z jakim mówi, przebija nawet pewna uraza. I rzeczywiście, jak można mieć takie wątpliwości.

— Jak myśmy przyjechali w ubiegłym roku miasto liczyło zaledwie połowę mieszkańców co teraz. Przez ten rok... machnął tylko ręką, już za pomnieliśmy, żeśmy tu kiedyś nie mieszkali.

— My już całym sercem tutejsi — wtrąca młody Lis.

— Czy ja mogłem nawet myśleć o tym by we Francji uczyć się i to w dodatku w takich warunkach jak tu? W naszej szkole synowie robotników, okazali się tak zdolni, że z pewnością będą inżynierami. W innych warunkach nawet możeby się nie nauczyli pisać. Siostry Lisa śmieją się.

— On zawsze swoją szkołę chwali jakby innych szkół nie było w całej Polsce. W naszej wieczorowej są dziewczęta, które podobno jak przyszły nie umiały czytać, a już przecież takie stare jak my, jedna ma 18 druga 20 lat. Teraz pojechały na kon kurs świetlicowy, a przed wyjazdem tak pięknie grały, zupełnie jak w prawdziwym teatrze.

*

— A jak z waszymi mieszkaniami?

— A to jak któremu. Jedni mieszkają w domach fabrycznych, mieszkania mają ładne, jak jakie uszkodzenie, zaraz lecą do dyrekcji, aby wysłała ludzi do naprawy. Inni woleli mieć własne mieszkania i otrzymali z przydziału, to już jak komu szczęście dopisało. Jeden ma ogródek, drugi ma działkę, ten mieszka w kamienicy, tamten w jednorodzinnym domku. Są tacy co mieszkania pozamieniali. Wprowadzili się, mieszkali jakiś czas, później zobaczyli inne mieszkanie, jak im się zdawało wygodniejsze, wystarali się o przydział i już są w nowym domu.

— To tak można stale zmieniać?

— Nie mówi się o tym, że stale, to wcale nie takie łatwe, ale są okresy, że można. Teraz naprzykład wojsko zwalnia dużo domów, na wiosnę także były takie okazje.

Jak nam mówili na początku, że mamy jechać na Pomorze, myśleliśmy, że tu będzie taki ostry klimat jak we Francji nad morzem. A tu tymczasem zimy prawie wcale się nie czuło, powietrze łagodne, po południu lub w niedzielę to naprawdę wielka przyjemność.

W ubiegłym roku przypomina Nowicki z Nord pas de Calais, jeszcze tyle pola pod wodą stało, a dziś wszędzie łany, wysokie trawy i taki mają kolor mocny... tak jak pisał Woźny do znajomych, przy chodzi mi na myśl.

*

Na stacji towarowej dziś znowu wyładowują wagony przybyłych reemigrantów. PUR zajmuje się technicz ną stroną wyładunku, sprowadza ludzi, dostarcza środków przewozowych. W razie potrzeby, jak na przykład dziś, wzywa nawet do pomocy wojsko, które swoimi samochodami przewozi dobytek nowych osadników.

— Wojsko bardzo nam pomaga, z zadowoleniem podkreśla kierownik PUR-u. Gdyby nie żołnierze, nieraz przez kilka dni przeciągałoby się wyładowanie, gdy przychodzi większy transport. A tak sześć wozów kilka tonnowych rozwozi rzeczy. W kilka godzin mamy rozładowany transport kilkudziesięciu ludzi.

Widział pan na stacji te maszyny jakie przywieźli dziś reemigranci? W drodze są jeszcze cztery wagony samych urządzeń fabrycznych jednego reemigranta. Ma on już tu przydzielony lokal. Jak sam mówił jest przekonany, że w kilka dni potrafi uruchomić warsztat. Gdyby tak inni reemigranci przywozili ze sobą jakieś warsztaty, lub małe fabryczki, świetnie by się tu urządzili. Im by się dobrze powodziło, a powiat i miasto zyskało by nowy zasób energii wytwórczej.

St. Marciniak
(zdjęcie autora)



Weteranem „francuskiej" załogi „Blaszanki" jest p. Stefan Woźny — przewodniczący Rady Zakładowej.



Trybs Józef po powrocie z Francji chodzi do Szkoły Przemysłowej.



Jego siostra Rozalia też nie chce siedzieć w domu. Po wakacjach pójdzie do „Zawodówki".



Paszkiewicz Władysław jest specem od wielkich pieców. Po pracy lubi wycieczki rowerem nad morze.

# spotyka się wszędzie

mówił, że dadzą mi samodzielną robotę. Wtedy zarobię znacznie więcej.

— Ale jak tu ludzie pracują! Wykrzykuje z podziwem. Tam w Niemczech, to by ani takiej maszyny nie remontowano, ani by na takiej maszy nie nie pracowano. Tu wyciągnie się z gruzów obrabiarkę, czyści się ją, remontuje, dorabia się zepsute części i już jest na czym pracować. Na niej z kolei naprawia się inne maszyny, na które by nikt nie chciał nawet spojrzeć. Wychodzi z warsztatu maszyna, każda część zbierana, składana z innej serii i z innej produkcji, a wszystko razem dopasowane, zestawione i dobrze gra.

W trudnych warunkach pracuje w kraju robotnik, musi sam wykazać dużo własnej pomysłowości. inicjatywy. a nieraz samemu zrobić sobie narzędzia do pracy.

— Ale cóż za satysfakcja, jakie zadowolenie!

Kretek Wilhelm przyjechał do kraju z Magdeburga wrócił w swe rodzinne strony. na Śląsk.

— Ale kto by przypuszczał, że będę mieszkał w takim mieszkaniu, aż się nieswojo czuję. Pokoje duże. wszystko się błyszczy, pachnie świeżą farbą.

— Wie pan — powiada w końcu — wolałbym jakie mniejsze mieszkanie, my tak nie przyzwyczajeni... pięć pokoi... a nas jest wszystkiego 5 osób.

— Macie dopiero dwoje dzieci — wtrąca sąsiad.

— O więcej dzieci... — śmieje się Kretkowa — córka ma już 15 lat, syn 11, już odchowane.

— A jak to mieszkanie otrzymaliście? Przecież to majątek?

— Jak przyjechaliśmy, prosto z dworca delegat fabryki przyprowadził nas do tego domu. Kilka dni pozostawili nam na urządzenie się. ale ja juz drugiego dnia byłem w fabryce, ciekawość mnie gnała, by zobaczyć, gdzie będę pracował.

— No i jak się panu podoba miejsce pracy?

— O, to z rozmachem poprowadzona fabryka, powiem nawet więcej to nie fabryka, a poważne zakłady przemysłowe. Spotyka się tu ludzi z całej Polski, dużo jest z Francji, ale to wszystko jedno, dodaje szybko, ludzie przy warsztacie szybko się do siebie przyzwyczajają. Z niektórymi, to jak bym się już od lat znał.

Przejeżdżając przez Śląsk Górny czy Dolny, nie trudno spotkać teraz reemigrantów z Francji lub Westfalii. W Kędzierzynie, który odwiedziliśmy niejednokrotnie z różnych okazji, zamieszkują całe bloki.

Spojrzeć na listę lokatorów jednego domu: Bryjak Jan, Kubecki Leon, Perlik Andrzej, Ciapcik Józef, wszyscy przybyli w różnych okresach z Niemiec. Wesoło tu i gwarno, szczególnie w wieczornych godzinach po pracy.

Józef Floeth, jak zawsze rozmowny, sypie anegdotami. Słynął z tego przecież i w Westfalii.

Siadamy razem przy stole. Warszakowski Władysław, Augustyniak Piotr — opowiadają o pracy i o życiu.

— My nie przyjechaliśmy zbogacić się, ale szczerze pracować. Że zarabiamy nieźle — to inna rzecz, że zadowoleni jesteśmy — to przecież nic dziwnego, każdy na naszym miejscu byłby zadowolony.

— Jak napisałem list do znajomych w Westfalii — powiada pan Józef — to sobie pomyślą, że ten stary Floeth zwariował. a ja im napisałem tylko, że mięsa i tłuszczu dostajemy na jeden raz więcej, jak tam przez dwa miesiące że się najem, że w cztery tygodnie przybyło mi już parę kilogramów na wadze.

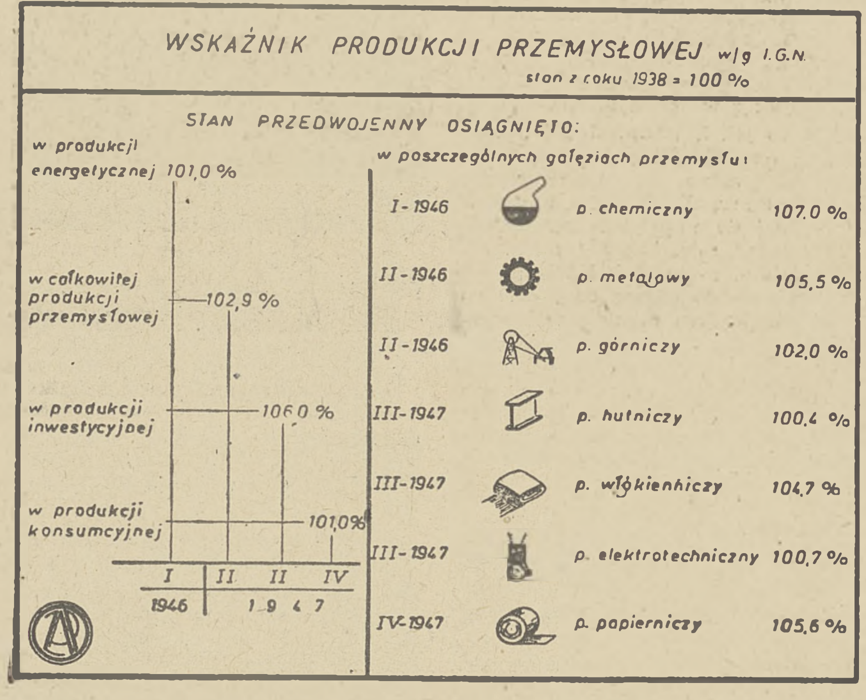
— He, he — śmieje się, mrużąc oczy — niech niech nie wierzą, nie ja głodnym. (S)



— My już całym sercem tutejsi — mówi młody Lis.

# Gdzie i kiedy

## przekroczono produkcję przedwojenną




**Wyścig**, jaki obserwujemy w rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu, posiada wszelkie znamiona pasjonującego współzawodnictwa sportowego.

Miernikiem osiągnięć jest stan produkcji przemysłowej z 1938 r. W chwili obecnej rekordzistą jest przemysł metalowy, który u progu br. osiągnął 120 wyższą produkcję, niż przed wojną. Na drugim miejscu stoją elektrownie (wskaźnik — 198), a dalej kolejno przemysły: chemiczny, górnictwo, włókienniczy, hutniczy, elektrotechniczny i papierniczy. Wszystkie te działy produkcji przekroczyły już stan pro dukcji przedwojennej. Z pozostałych najbliższe podobnych osiągnięć są przemysły: spożywczy i tytoniowy. — Pierwszy notuje już wskaźnik 86,6, drugi natomiast 66,2. Pozostałe na skutek znacznego przekroczenia stanu produkcji przedwojennej przez działy, wymienione wyżej w pierwszej grupie, mimo niższej ,niż w 1938 r. produkcji, nie posiadają znaczniejszego wpływu na przeciętną dla całej produkcji przemysłowej, która kształtuje się na poziomie 120% stanu z roku 1938.

Na osiągnięcie sukcesów wpływały w różnych gałęziach przemysłu różne czynniki. W niektórych podstawy dla rozwoju stworzyły zakłady na terenie Ziem Odzyskanych, otwiarające wyższe niż przed wojną możliwości produkcyjne. We wszystkich dziedzinach odbywał się wyścig odbudowy zniszczonych warsztatów pracy. W wielu hamująco działały braki surowcowe i w parku maszynowym, natomiast we wszystkich dziedzinach wynalazczość inżynierów, a często i robotników i duża wydajność w pracy decydowały o wcześniejszym lub późniejszym osiągnięciu sukcesu, jakim było niewątpliwie podniesienie produkcji do stanu równego przedwojennemu.

Stan ten jako pierwszy wśród różnych gałęzi produkcji osiągnęły elektrownie już w 1945 r. W ślad ich na początku 1946 roku poszedł przemysł chemiczny, a następnie w kwietniu tegoż roku przemysł metalowy. Te działy produkcji miały niewątpliwie łatwiejszy od innych start. I dlatego trudno właściwie ocenić te sukcesy w porównaniu z innymi dziedzinami, które na wstępie działalności musiały pokonać dużo znaczniejsze trudności, wynikające z ogromnych zniszczeń.

W maju 1946 roku stan produkcji przedwojennej osiągnęło górnictwo. — Jakkolwiek wzrosły w tym dziale, dzięki kopalniom na Ziemiach Odzyskanych, możliwości produkcyjne, nie mniej na skutek specjalnie rabunkowej gospodarki niemieckiej, osiągnięcie w tych warunkach już w 1946 r. stanu polskiej produkcji na terenach dawnych przed wojną, jest sukcesem większym, niż wcześniejsze dojście do tego samego punktu przez elektrownie, przemysł metalowy i chemiczny.

W roku ubiegłym lista podstawowych gałęzi przemysłu, które przekroczyły wskaźnik 100 (1938 = 100) powiększyła się o cztery pozycje: o przemysł hutniczy (w sierpniu), przemysł włókienniczy i elektryczny (wrzesień) oraz o przemysł papierniczy, który przekroczył wskaźnik 100 w listopadzie ub. r.

Rekordem osiągnięć ubiegłorocznych stał się wynik całkowitej produkcji dóbr konsumcyjnych. Po ogólnej produkcji energetycznej i dóbr inwestycyjnych, dział ten, decydujący o zaopatrzeniu przede wszystkim detalicznego rynku wewnętrznego, przekroczył w grudniu o 1% ten rozmiar produkcji, który notowaliśmy przed wojną.

# Rozmieszczenie przemysłu w Polsce

Rozmieszczenie przemysłu w Polsce przedwojennej pokrywało się prawie w stu procentach z rozmieszczeniem bogactw naturalnych. Sytuacja taka niewątpliwie gospodarczo słuszna, jeżeli chodzi o górnictwo i przemysł, opierający się w większości na miejscowych kopalniach, — nie ma jednak uzasadnienia ekonomicznego, jeżeli chodzi o większość przemysłu przetwórczego. Taki niezdrowy stan notujemy przede wszystkim na Śląsku, gdzie obok górnictwa i hutnictwa, skupił się cały szereg ośrodków innych przemysłów. Przemysły te miały niewątpliwie łatwy start życiowy z uwagi na bliskość węgla i związaną z nim rozbudowaną energetyką, ale z drugiej strony powodowały na skutek nagromadzenia licznych zakładów produkcyjnych na małym stosunkowo terenie niedobory lub nadwyżki na rynku pracy. Równocześnie na odleglejszych terenach produkty ze śląskiego ośrodka przemysłowego, na skutek kosztów transportu, stawały się zbyt drogie. Jeszcze jeden moment bardzo istotny, przemawiający za decentralizacją przemysłu to fakt, że rozrzucone po całym kraju ośrodki przemysłowe z łatwością mogą przyjąć całą nadwyżkę ludności miejscowej, nie znajdującą zatrudnienia w rolnictwie i automatycznie przyczynić się do wyrównania warunków bytu w różnych częściach państwa.

Po tej linii idą współczesne plany zagospodarowania kraju. Zasadniczo poza górnictwem i częściowo tylko hutnictwem, nowe zakłady przemysłowe znajdują pomieszczenie poza Śląskiem, możliwie równomiernie na terenie całego kraju. Plan ten posiada duże znaczenie gospodarcze i społeczne. Celem jest zlikwidowanie podziału na Polskę A, B, C — na tereny bogate i biedne.

Obecna sytuacja, jeżeli chodzi o rozmieszczenie ośrodków przemysłowych w Polsce, uwzględniając również naturalne bogactwa poszczególnych terenów, przedstawia się następująco: Największym ośrodkiem, biorąc pod uwagę liczbę zatrudnionych robotników, jest okręg śląski, skupiony wokół Katowic, Chorzowa, Zabrza, Gliwic. Drugi co do wielkości ośrodek to Łódź, następnie kolejno: Warszawa, Poznań, Gdańsk — Gdynia, Wrocław, skupisko ośrodków w województwie dolno-śląskim, Kraków i okręg Piotrków — Tomaszów — Radom. Tereny między tymi ośrodkami i poza nimi robią na mapce rozmieszczenia przemysłu w Polsce, wrażenie pustyni z nielicznymi oazami.

Bogactwa naturalne, o największym znaczeniu, to idąc od zachodu ku wschodowi, węgiel brunatny wzdłuż całej granicy polsko - niemieckiej, głównie na południe od wpływu Warty do Odry, glinki i łupki ogniotrwałe ,kwarcyty i łupki kwarcytowe oraz gips wzdłuż Nysy Łużyckiej i następnie na terenie Dolnego Śląska węgiel kamienny, piryt, nikiel, magnezyt, rudy miedzi, piaski szklarskie, kruszce arsenu, trochę rudy żelaza i surowce, wymienione już na terenach wzdłuż Nysy; Śląsk Górny to przede wszystkim najbogatsze tereny węglowe, kruszce cynku i ołowiu, gips, a postępując w kierunku północnym — węgiel brunatny i rudy żelaza. W pozostałych częściach kraju ważniejsze bogactwa naturalne to sól, na północ i północny wschód od Krakowa, rudy żelazne, glinki ogniotrwałe, kruszce cynku i ołowiu, rudy miedzi i fosforyty w okręgu kieleckim, ropa naftowa i gaz ziemny w rejonie krośnieńskim, sól na południe od Bydgoszczy i węgiel brunatny w okolicach Łodzi.

Rozmieszczenie przemysłu w Polsce wygląda następująco: górnictwo, oczywiście, na terenach odpowiednich bogactw naturalnych — Huty Żelaza, Szczecin, większość na Śląsku oraz jedna nad Sanem, — kamieniołomy: wzdłuż całej południowej granicy Polski, głównie na Ziemiach Odzyskanych; cementownie: Szczecin i Śląsk Dolny i Górny; huty szkła za wyjątkiem Pomorza zachodniego i woj. olsztyńskiego na terenie całej Polski; przemysł drzewny przetwórczy — główne ośrodki: Łódź, Kraków, Poznań; tartaki na terenie całego kraju — najmniej na terenach południowych ZO; przemysł metalowy głównie w okolicach: Wrocław, Śląsk, Warszawa, Kielce; włókienniczy: Łódź i okolice, Dolny Śląsk, Białystok. Inne działy przemysłu — wszystkie najliczniej reprezentowane na Śląsku i kolejno w innych obecnie wybijających się ośrodkach przemysłowych.





Nie ma jak tym — uczą się, zarabiają i jak to chłopcy... wiadomo! Wszyscy wrócili z Francji przed pół rokiem. Ukończyli już I klasę Gim. Mechanicznego przy Dolnośląskiej Fabryce Krosien w Dzierżoniowie. Stoją od lewej: Gajus Marian, Ozga Edward Siwak Zygmunt i Ryszard oraz Smuk Bolesław.



Gajus Marian jest najzdolniejszym uczniem ślusarskim. Ma lat 17 i zarabia już 4 tys. zł miesięcznie. W Polsce czuje się doskonale. Nie ma tylko tyle czasu na piłkę co we Francji. Ale jeszcze dwa lata i z lewego skrzydła padać będą bramki.

# MŁODZI REEMIGRANCI UCZĄ SIĘ RZEMIOSŁA

PRAWIE przy każdej fabryce istnieją Szkoły, bądź też Gimnazja Przemysłowe, w których młodzież przygotowuje się do przyszłego zawodu, zdobywając jednocześnie wiadomości ogólne z zakresu szkoły średniej.

Od rodzaju fabryki zależy rodzaj szkoły: przy fabryce włókienniczej jest szkoła przemysłu włókienniczego, zakłady metalurgiczne — szkolą metalowców, huty — hutników itd. itp.

Wykładowcami przedmiotów fachowych są inżynierowie, czy technicy danej fabryki, czasem majstrowie.

Przedmiotów ogólnych jak: historii, geografii i innych uczą profesorowie miejscowych szkół średnich. W razie, gdy takowych w tej czy innej miejscowości nie ma, powołuje się ludzi, których wykształcenie i znajomość danej dziedziny daje gwarancję dobrych wykładów.

Szkoły Przemysłowe w większości wypadków są trzyletnie. Przyjmowana jest do nich młodzież z ukończoną szkołą powszechną.

Praca podzielona jest równomiernie — na zajęcia teoretyczne i praktyczne.

Najczęściej uczniowie jeden dzień spędzają w szkole, drugi w warsztatach. W każdej fabryce, zależnie od potrzeb wydzielone są specjalnie miejsca i maszyny przeznaczone wyłącznie dla szkoły. Coraz więcej szkół ma własne warsztaty.

Dziś jeszcze niejednokrotnie warunki lokalne, brak odpowiedniej liczby fachowców, czy też pomieszczeń, zmusza kierownictwo szkoły do nieco innego rozkładu zajęć, mianowicie: ćwiczenia praktyczne odbywają się w normalnych godzinach pracy, a teoretyczne po południu.

W godzinach zajęć praktycznych uczniowie wykonują pomoce naukowe, względnie przedmioty dla fabryki, których produkcja nie wymaga dużego stopnia fachowości. Za to są wynagradzani. Zdolniejsi z II i III klasy odbywają płatne praktyki na warsztatach.

Po skończeniu szkoły uczeń może kształcić się dalej w liceach technicznych, a potem na politechnice.

Nieomal przy każdej szkole prowadzone są internaty dla młodzieży poza miejscowej, rekrutującej się przeważnie z bliższych lub dalszych wsi i miasteczek.

×

W Gimnazjum Przemysłowym przy Dolnośląskiej Fabryce Krosien w Dzierżoniowie, uczy się około 100 chłopców w wieku od 15 — 18 lat. 80 proc. to synowie okolicznych rzemieślników. Oczywiście mieszkają w internacie. Najliczniejsza jest klasa I, w tej chwili już II.

Pomiędzy uczniami tej klasy jest kilku reemigrantów z Francji.

Na fabryce nie trzeba ich długo szukać. Wystarczy pierwszego z brzegu zapytać: — kto tu jest z Francji, a momentalnie, jak na komendę stawi się kilku „wisusów".

Staliśmy właśnie u wejścia do wydziału mechanicznego z kierownikiem ruchu, panem Wołkowiczem, jednocześnie wykładowcą na I roku.

Pan Wołkowicz rozglądał się po wydziale za którymś z Francji.

— Ożga! Chodźno bracie!

Za chwilę zjawił się pucołowaty blondynek, wyglądający na 15 — 16 lat. Trochę umorusany, a jeszcze więcej roześmiany.

Edek (bo tak mu na imię) stanął przed kierownikiem, spojrzał na niego i jakoś stracił na fasonie.

Pan Wołkowicz trzymał w ręku dużą łapkę do gwoździ, którą Edek zmajstrował nie pytając nikogo.

— Widzisz, jak to wygląda?

Rzeczywiście łapka była wykończona na odtrąbiono, ale nie to najważniejsze. Edek wybrał kawałek stali odłożony na coś innego i na łapkę absolutnie niezdatny.

— Dlaczegoś się nie spytał?

— Zawołaj jeszcze któregoś z Francji.

Ożga, odwrócił się na pięcie, pobiegł pomiędzy maszyny, coś tam krzyknął, za chwilę inny — alles! i przed nami stanęło kilku młodych chłopców. Roześmiani od ucha, do ucha, spoglądali na nas z zainteresowaniem.

Zaczęliśmy rozmawiać, Pana Wołkowicza ktoś odwołał na warsztat. Coś tam nie wiadomo jak zrobić.

Wszyscy mówią doskonale po polsku, mimo, że szkoły polskiej na oczy nie widzieli. Jedynie Siwak Ryszard miał trudności z polskim i musiał zacząć od wstępnego. Dziś już tego nie widać.

Ryszard ma 16 lat, uczy się tokarstwa. Ucząc się, dostaje 1.500 złotych na miesiąc. Starszy o 2 lata brat, Zygmunt, też będzie tokarzem, zarabia już 4.000 złotych. Ojciec pracuje w tutejszej fabryce włókienniczej. Do Polski przyjechali z Mousom dep. Ardenne.

Smuk Bronisław również uczy się tokarstwa. Na tej samej fabryce pracuje ojciec i starsza siostra Janina. Jest trochę smutny, bo ojciec zachorował, od tygodnia dostał urlop. Siostry też nie ma o tej porze — pracuje na drugą zmianę. Mieszkają przy ul. Pańskiej 23 m. 1. Na Pańskiej mieszka coś ze 20 rodzin z Francji, między innymi i Gajus Marian. Ojciec jego jest przewodniczącym Rady Zakładowej w fabryce włókienniczej. Marian chodził do szkoły rzemieślniczej we Francji w Escincourt. W Dzierżoniowie chodzi do II klasy.

Jak nam opowiadał później p. Wołkowicz Marian jest bardzo utalentowanym ślusarzem i niedługo już będzie z niego rzemiecha na sto dwa. Powierzają mu nieraz trudniejsze roboty i Marian wykonuje je pierwszorzędnie.

Ma 17 lat i zarabia 4.000 złotych. Jest nieco spokojniejszy od kolegów. Drugą jego namiętnością jest piłka nożna. Pokazywał nam potem w domu zdjęcia z klubu szkolnego. Grywał na lewym skrzydle. Może wyrośnie z niego następca Wodarza, który też był ślusarzem.

Edek Ozga jest najruchliwszy z całej piątki. Wszystko wie, każdego zna. Gdzie diabeł nie wlezie, tam Edek zajrzy. Przy tym wszystkim jest zdolny, przedsiębiorczy.

Takiemu zawsze i wszędzie jest dobrze.

Wogóle wszyscy chłopcy z Francji, z którymi rozmawialiśmy w Polsce, czują się świetnie.

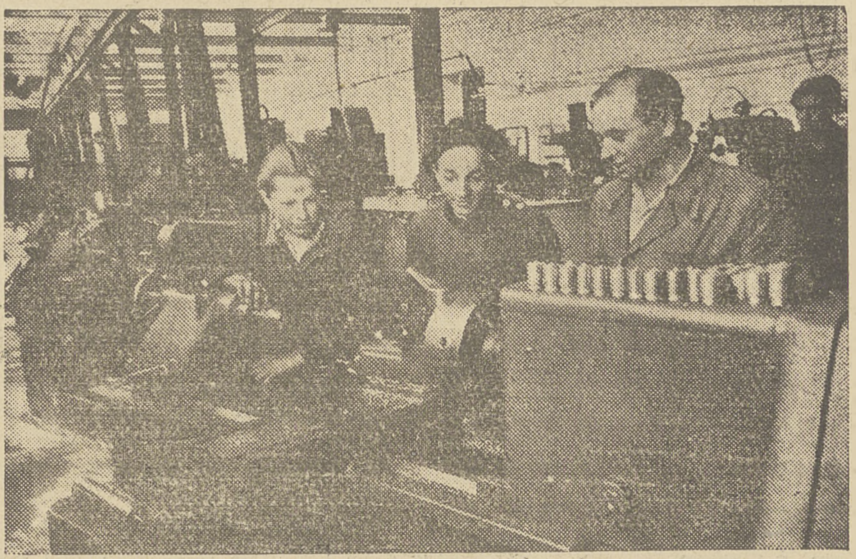
Rodzice też są zadowoleni — bo widzą, że z chłopców będą ludzie, a przy tym szkoła nic nie kosztuje, jeszcze chłopcy zarabiają.

×

W fabryce pracuje kilku reemigrantów z Francji i Westfalii: Wojtanowicz z Hannoweru, Kurzej z Ramilles Nord, Wawrzyniak z Westfalii.

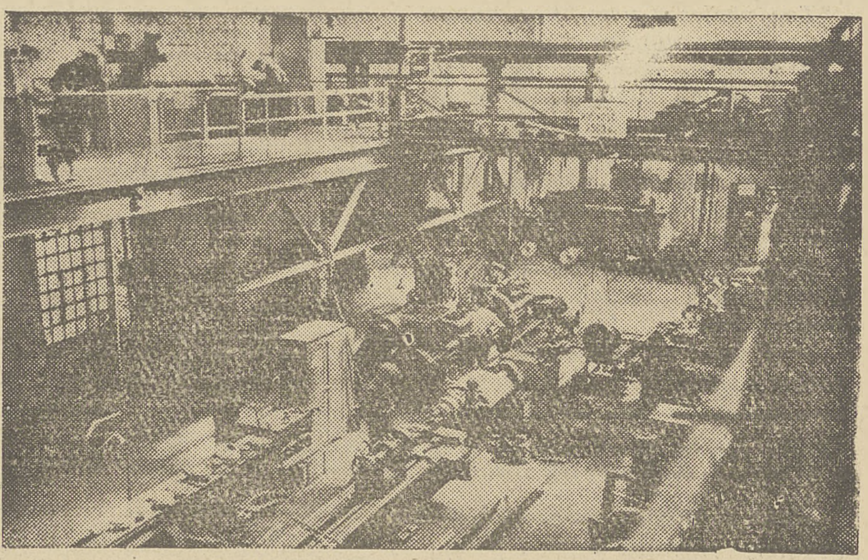
Rozmawialiśmy z każdym, a potem pojechaliśmy na odlewnię, gdzie pracuje Migatulski z Dole i Prusek Antoni z Paryża.

Przewodnikiem był oczywiście nie kto inny, tylko Edzio Ożga. **P. D.**



Edek Ożga zawsze się śmieje. Zna całe miasto lepiej chyba od burmistrza. Pan Wołkowicz tłumaczył jemu i Smukowi (też z Francji)jak ma umocować uch /t — w tym momencie zabraliśmy go na przewodnika. Edkowi w to graj: lubi pracować i uczyć się to prawda, ale jak się ma 17 lat i słońce lipcowe tak pięknie świeci...

Zdjęcia — Mierzanowski (WAF)



W Świdnicy przy F-ce Maszyn i Ap. Chem. też jest Szkoła Przemysłowa. Tutaj uczą się nie tylko ślusarze i tokarze, ale elektrycy i hutnicy. Szkoła ta jest oczkiem w głowie u dyr. Paliszewskiego.
Urwisy są, bo młodzi, mówi dyrektor, ale bractwo uczy się, aż hej. Boże mieć te lata! — wzdycha dyrektor patrząc na wydział mechaniczny, gdzie górna kondygnacja przeznaczona jest dla uczniów.

# WIECH

## SEKRET PROFESORA

*Kochana pani Balon, dzisiaj na bazarze mówiła mnie ta piego wata Petrusińska, że zamierujesz pani w związki małżeńskie wstąpić?*

*— Nie powiem paniusiu, ani tak, ani nie, tylko zauważę, że trafia mnie się jeden profesor.*

*Chłop niczego, wdowiec, bezdzietny, na leguralnej posadzie — w dodatku brenet z mieszkaniem, dochody także samo ma — odrzekła na pozór obojętnie na pytanie znajomej właścicielka elektrycznego i ręcznego magla pani Serafina Balon, osoba korpulentna i ogólnie szanowana ze względu na majątek i zalety towarzystkie.*

*— Czy kochana pani aby dobrze robi? Profesory to teraz bida z nędzą.*

*— To tyż moja pani na forsę nie lecę, ale honor chcę mieć, bo mnie na to stać.*

*A takżesamo z pozycji towarzyskiej cofać się nie mogę, mój nieboszczyk pierwszy mąż stolarz był i ławki dla szkół robił, znakiem tego — z naukową branżą stosunki miałam i profesor będzie dla mnie na męża pasował jak rzadko.*

*I byłaby pani Balon dotrzymała swego postanowienia gdyby nie jej sąsiad przez ścianę p. Wincenty Grzeczny, malarz pokojowy i szyldowy, który od dawna marzył o fuzji obydwu interesów... Myślał sobie, że gdy sztuka zawiedzie pracować na niego będzie magiel.*

*P. Grzeczny nosił eleganckiego profesora długo na wątrobie, śledził go przy pomocy swego asystenta, aż wreszcie przyszedł któregoś dnia do zakładu ukochanej kobiety i rzekł:*

*— Już wiem kogo i gdzie uczy pani profesor.*

*Widziałem jego studentów o mały figiel dziury w spodniach mnie nie wygryźli.*

*— Co pan mnie tu opowiada, a cóż to za ucznie?*

*— Różne: ratlerki, cwajnosy, jamniki na gibanych nóżkach i pudle.*

*Ten profesor uczy psy służyć i słomianek niezanieczyszczać.*

*Z dalszych słów mściwego rywala wynikło, iż wykrył, że pedagog starający się o rękę pani Serafiny jest wykładowcą i dyrektorem zarazem uczelni wpajającej salonowe maniery okazom psiego rodu.*

*Po przeszkoleniu sprzedaje wy kształconych swych pupilków przed „Polonią".*

*— Psiarz! — krzyknęła p. Serafina i zemdlała. Po dojściu do przytomności zawrzała srogim gniewem i skoro profesor przyszedł wieczorem z wizytą wypukała przez ścianę malarza i obo je dali pedagogowi takie „bańki" że na ulicy było słychać.*

*Nic dziwnego za tem, że stanęli już jako małżeństwo przed sądem grodzkim oskarżeni o pobicie pana Euzebiusza Kopciszewskiego, hodowcy i trenera zwierząt.*

*Sędzia wziąwszy pod uwagę tło sprawy, skazał młodych małżonków na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem kary.*

*WIECH*

## W parku Ujazdowskim



Park Ujazdowski — raj najmłodszych mieszkańców Stolicy. Niedawno przybyła tam nowa atrakcja — urodziło się 6 łabędzi. Milusińscy znoszą im tyle jedzenia, że gdyby małe łabędziątka zdołały wszystko skon sumować napewno w przeciągu miesiąca przerosły by rodziców.

# SPORT

### LIGA NA MÓŁMETKU

Ubiegłej niedzieli zakończona została pierwsza połowa rozgrywek w lidze piłkarskiej. Zawodnicy pójdą wreszcie na zasłużony odpoczynek. Wielu z nich ma napewno dosyć piłki na dłuższy czas. Nic dziwnego — w ostatnich tygodniach rozgrywano nieraz w przeciągu 10 dni 3 mecze.

Ogólne przemęczenie, a zwłaszcza liczne kontuzje były przyczyną niepowodzeń drużyn, kroczących od zwycięstwa do zwycięstwa.

Lider tabeli „Ruch" w ostatnich 3 meczach oddał trzy punkty remisując kolejno z „Wartą", „Wisłą" i „Polonią" (Bytom).

Również „Legia" straciła na półmetku 2 punkty na rzecz „Cracovii" tylko dzięki brakowi 3 graczy.

Inna rzecz, że piłkarze „Cracovii" mieli w nogach 3 mecze w ostatnich 10 dniach. Nie wiele brakowało, by białoczerwoni usadowili się na czele tabeli — trochę szczęścia „Ruchu", a jeszcze więcej indolencji strzałowej Bytomiaków... i lider pozostał ten sam. „Cracovia" usadowiła się pewnie na drugim miejscu mając ten sam stosunek punktów co i „Ruch". O lepszej lokacie zadecydował stosunek bramek. Na trzecim miejscu znalazła się „Legia". Gdyby nie długotrwałe kontuzje czołowych napastników Górskiego i Oprycha wojskowi z powodzeniem mogli pretendować do drugiego miejsca.

Lotny i bramkostrzałowy atak „Legii", który był postrachem defenzyw wszystkich drużyn w ostatnich spotkaniach prawie, że nie istniał.

Na czwarte miejsce wywindował się bardzo nierówny w tym sezonie AKS. Na piątym znalazła się „Wisła", która podciągnęła się znacznie i dziś jest znów dla każdego groźnym zespołem. Szóstą lokatę zdobyła „Polonia" (Bytom). Polonistów u progu sezonu skazywano z góry na spadek z ligi. Tymczasem prognozy znawców poszły swoją drogą, a wyniki swoją. Nie jeden punkt tracili goście w Bytomiu · stracą napewno jeszcze nie jeden. Repatrianci (Polonia — Bytom składa się w większości z zawodników dawnej Pogoni lwowskiej) muszą się nauczyć jeszcze strzelać. Tylko niedyspozycji strzałowej Bytomiaków przypisać należy, że Cracovia i Ruch wyszły obronną ręką ze spotkań z polonistami.

Tuż za Polonią bytomską uplasowali się kolejarze z Poznania, zespół bardzo ambitny i bojowy. Przed rozpoczęciem sezonu ze względu na ostry finisz i sukcesy ZZK z ubiegłego roku, wróżono kolejarzom bardzo dużo, tymczasem ci z miejsca fatalnie wystartowali przegrywając z najsłabszym „Widzewem", a później dawali rzadko okazję do zachwytów.

Ostatnio jednak podciągnęli się znacznie, ale nadal są drużyną kapryśną, czego dowodzi remis z „Rymerem" na własnym boisku. Następną lokatę zajmuje druga drużyna z Poznania — „Warta" zeszłoroczny mistrz Polski. Gdyby „Warta" grała tak, jak w końcu ubiegłego roku, to kto wie... niestety białozieloni grali z meczu na mecz gorzej. Czasem tylko widzieliśmy przebłyski dawnej formy, np. w meczu z „Ruchem" (1:1).

Nie inaczej ma się sprawa innego mistrza Polski z 1946 roku „Polonii" warszawskiej. „Czarne koszule" zaczęły z miejsca fatalnie przegrywać pod rząd kilka spotkań. Potem przyszli do siebie, złapali kilka punktów i znów spadek formy.

Dziś „Polonia" zajmuje 9 miejsce i ma do rozegrania jeden mecz z następną w tabeli „Garbarnią".

Ewentualna wygrana wysunie zwycięzcę na 7 miejsce. Więcej szans ma „Polonia". Ponieważ spotkanie to rozegrane zostanie dopiero po „wakacjach" trudno typować na „sto dwa".

Doły tabeli okupują kolejno od góry: „Rymer", „ŁKS", „Tarnovia" i „Widzew".

Górnicy z kopalni „Rymer" mają na rozkładzie czołowe drużyny jak: „Legię" i „Wisłę" i przegrane w wysokim stosunku z outsiderami.

„ŁKS" złapał nareszcie drugi oddech i kibice z Łodzi mają nadzieję, że chociaż jedna z ich drużyn pozostanie w lidze. „Tarnovia" i „Widzew" nie pokazały w ogóle klasy upoważniającej do miana drużyny ligowej i obydwie drużyny chyba już nic nie uchroni od spadku.

**TABELA LIGOWA**

| | | gier | pkt. | st. br. |
|---|---|---|---|---|
| 1) | Ruch | 13 | 21:5 | 46:14 |
| 2) | Cracovia | 13 | 21:5 | [illegible]4:16 |
| 3) | Legia | 13 | 16:10 | 33:21 |
| 4) | AKS | 13 | 15:11 | 24:22 |
| 5) | Wisła | 13 | 14:12 | 38:21 |
| 6) | Polonia Byt. | 13 | 14:12 | [illegible] |
| 7) | ZZK | 13 | 14:12 | 23:25 |
| 8) | Warta | 13 | 12:14 | 24:29 |
| 9) | Polonia W | 12 | 11:13 | 24:26 |
| 10) | Garbarnia | 12 | 11:13 | 17:20 |
| 11) | Rymer | 13 | 11:[illegible] | [illegible] |
| 12) | ŁKS | 13 | 10:16 | 32:38 |
| 13) | Tarnovia | 13 | 8:18 | 14:29 |
| 14) | Widzew | 13 | 4:22 | 16:57 |

### TEGOROCZNE MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE POLSKI BEZ REWELACJI

W Poznaniu rozegrane zostały lekkoatletyczne mistrzostwa Polski, które tym razem były bardzo nieciekawe. Wyniki osiągnięto nienadzwyczajne. Główna przyczyna to kilkudniowy deszcz, który bieżnie, rzutnie i rozbiegi doprowadził do fatalnego stanu. Taki stan rzeczy wpłynął fatalnie na samopoczucie zawodników. Wiedzieli oni z góry, że choćby wyszli z siebie, rekordów nie będzie.

W tych warunkach na dobre wyniki zdobyli się tylko Łomowski w pchnięciu kulą i w rzucie dyskiem, Adamczyk w dziesięcioboju i zawodnicy startujący w biegu na 800 metrów. Poza tym Kiszka osiągnął niezły wynik w skoku w dal 6,87 mtr.

Łomowski w pchnięciu kulą 15,44 i w rzucie dyskiem 44,35 mtr.

Drugi w obydwu wymienionych konkurencjach był weteran Gierutto.

W biegu na 800 m 4 zawodników zeszło poniżej 2 minut, co na naszych boiskach było dotąd rzeczą niespotykaną. Pierwszym był Statkiewicz (Syrena — Warszawa) z czasem 1:58,7.

Kielas w biegu na 10.000 m nie osiągnął minimum olimpijskiego. Adamczyk w 9 konkurencjach osiągnął 5.670 pkt.

Mistrzostwo drużynowe zdobyła MKS „Syrena" — Warszawa, dla której głównym dostarczycielem punktów był Gierutto.

Z polskich lekkoatletów aczkolwiek nie podano jeszcze oficjalnie do wiadomości na Igrzyska Olimpijskie pojadą najprawdopodobniej Łomowski, Adamczyk i Gierutto.

### Z UBIEGŁYCH TYGODNI

W rewanżowym meczu tenisowym w Warszawie, Polska pokonała Rumunię 4:2. (w Bukareszcie przegraliśmy 7:0).

W Kopenhadze piłkarska reprezentacja Polski poniosła sromotną klęskę 8:0 (4:0).

Kolarski wyścig dookoła Polski na dystansie ponad 2.000 km wygrał Wójcik przed Pietraszewskim i Wrześniskim. Czwarte miejsce zdobył Rzeźnicki.

Drużynowo zwyciężyła Polska I przed Polską II i III. 4 miejsce zdobyła Czechosłowacja. Drużyny Węgier i Szwecji odpadły w ogólnej klasyfikacji, ponieważ do końcowego etapu z zespołu odpadło więcej niż 3 zawodników.

## Polacy z Brazylii na odbudowę Warszawy

Wraz z innymi ośrodkami zagranicą, również kolonia polska w Brazylii bierze udział w akcji pomocy odbudowującej się Warszawy. Ostatnio zebrano tam sumę 1.897.570 zł, która za pośrednictwem Poselstwa R. P. przekazana została do Warszawy.

Rodakom w Brazylii mieszkańcy Stolicy przesyłają za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowanie wraz z życzeniami szybkiego powrotu do kraju.

# PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

### PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERII Nr 2 W SZCZECINIE, AL. WOJSKA POLSKIEGO 186, POSZUKUJĄ:

a) 25 wykwalifikowanych tokarzy;
b) 5 stolarzy mebl.-budowlanych.
Warunki pracy: praca akordowa.
Warunki płacy:
dla a) od 12 — 22.000 zł miesięcznie + świadczenia;
dla b) od 15 — 16.000 zł miesięcznie + świadczenia.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się telegraficznie z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4, tel. 21-62.

### DYREKCJA CUKROWNI GRYFICE K/SZCZECINA POSZUKUJE:

8 wykwalifikowanych monterów;
70 przyuczonych pomocników kotlarskich;
70 przyuczonych pomocników ślusarskich;
2 przodowników w zakresie prac murarskich;
70 majstrów stacyjnych i śrubowników;
30 pomocników murarzy;
15 murarzy.
Warunki: wynagrodzenie w/g stawek przewidzianych w przemyśle budowlanym. Poza tym żonaci otrzymują miesięcznie: 10 kg cukru, 160 kg węgla, 50 kg drzewa i 100 kg ziemniaków; samotni: 8 kg cukru, 80 kg węgla, 25 kg drzewa i 50 kg ziemniaków.
Zakwaterowanie zbiorowe. Śniadania, obiady i kolacje można otrzymać za pewną opłatą.
Porozumiewać się telegraficznie z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4, tel. 21-62.

### EKSPOZYTURA DZIAŁU GÓRNICZEGO W BOLESŁAWCU, UL. SIKORSKIEGO 33, POSZUKUJE:

a) 3 inżynierów — mechaników;
b) 3 inżynierów — elektryków;
c) 3 techników budowlanych;
d) 10 ślusarzy wszechstronnie wykwalifikowanych.
Wynagrodzenie:
dla a) i b)—do 30.000 zł miesięcznie;
dla c) — 20.000 zł miesięcznie;
dla d) — od 10 do 12.000 zł miesięcznie.
Mieszkanie służbowe z meblami zapewnione dla a, b, c i d.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, ul. 3 Maja 18, tel. 31-84.

### POLSKIE ZAKŁADY PASÓW, ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH I RYMARSKICH W TOMASZOWIE MAZ. POSZUKUJĄ:

15 rymarzy (spec. galanteria skórzana — teczki i torby damskie).
Warunki: wynagrodzenie w/g umowy zbiorowej pracowników przemysłu skórzanego — przeciętny zarobek miesięczny wynosi od 15 — 18.000 zł.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Tomaszowie Maz., ul. Św. Antoniego 46, tel. 156.

### ŚLĄSKA FABRYKA MASZYN I RADIATORÓW (DAWN. J. BESUCH) W MIKOŁOWIE, WOJ. ŚLĄSKO - DĄBROWSKIE, POSZUKUJE:

6 wykwalifikowanych formierzy - rdzeniarzy.
Warunki pracy: 8 godzin dziennie.
Warunki płacy: do 15.000 zł plus kartki żywnościowe.
Mieszkanie dla samotnych zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Mikołowie, ul. Karola Miarki 3.

### URZĄD WOJEWÓDZKI — WYDZIAŁ ODBUDOWY W OLSZTYNIE, POSZUKUJE:

a) inżynierów architektów lub lądowców technologów;
b) techników budowlanych.
Warunki wynagrodzenia:
dla a) — wynagrodzenie w/g VII — VI grupy uposaż., + płatne prace zlecone;
dla b) — w/g VIII—VII grupy uposażenia.
Mieszkanie zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kolejowa 17, tel. 26-15.

### FABRYKA MASZYN I ODLEWNIA ŻELIWA W BARCINKU, WOJ. WROCŁAWSKIE, POSZUKUJE:

formierzy — odlewników o wysokich kwalifikacjach;
modelarzy drzewnych;
tokarzy precyzyjnych.
Warunki: wynagrodzenie od 12 — 16.000 zł miesięcznie.
Mieszkanie służbowe wraz z meblami zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, ul. 3 Maja 18.

### PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO „CENTRALA ZŁOMU" DO PRAC DEMONTAŻOWYCH W POLICACH K/SZCZECINA POSZUKUJE:

10 spawaczy — przepalaczy do cięcia złomu.
Warunki: po okresie próbnym i utworzeniu grup pracownicy mogą otrzymać wynagrodzenie akordowe, tzn. od 10 — 20.000 zł mies., a nawet więcej + kartki żywn. I kat. i deputat węglowy.
Mieszkanie służbowe zapewnione.
50 niewykwalifikowanych robotników w wieku od 20 do 50 lat, do zbiórki i ładowania złomu.
Warunki: wynagrodzenie 40 zł za godz., a po okresie próbnym i utworzeniu grup robotnicy mogą otrzymać wynagrodzenie akordowe, co wyniesie przec. 14.000 zł mies. + kartki żywn. I kat. i deputat węglowy.
Mieszkanie służbowe zapewnione.
Porozumiewać się telegraficznie z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4, tel. 21-62.

### JELENIOGÓRSKIE ZAKŁADY BUDOWY MASZYN PAPIERNICZYCH I APARATURY CELULOZOWEJ W JELENIEJ GÓRZE, UL. DEWAJTIS Nr 16, POSZUKUJĄ:

15 tokarzy;
20 modelarzy;
20 formierzy;
2 oczyszczaczy.
Warunki: wynagrodzenie 8.000 zł miesięcznie.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, ul. 3 Maja 18, tel. 31-84.

### SPÓŁDZIELNIA PRACY „KUTER ELBLĄSKI" — ZAKŁADY WYTWÓRCZE W ELBLĄGU POSZUKUJĄ:

30 stolarzy budowlanych i meblowych;
5 stolarzy maszynowych.
Warunki: wynagrodzenie ok. 1.000 zł dziennie (praca akordowa).
Tymczasowe pomieszczenie dla pracowników zapewnione do czasu uzyskania mieszkania.
Porozumiewać się z Oddz. Urzędu Zatrudn. w Elblągu, ul. Stalina 28, tel. 66.

### DYREKCJA KOLEI PAŃSTWOWYCH W SZCZECINIE POSZUKUJE:

kreślarzy;
elektromonterów (obsługa silników prądowych);
monterów sygnałowych i blokowych;
zwiadowców odcinków drogowych;
maszynistów parowozowych;
rzemieślników — specjalistów armaturowych;
kowali;
torowych;
zdunów;
ślusarzy;
stolarzy;
malarzy szyldowych;
murarzy;
kotlarzy;
tokarzy;
pomocników maszynisty.
Wynagrodzenie przeciętne 12 tys. zł miesięcznie (zależnie od wydajności pracy) plus dodatek rodzinny i zwrot za stołówkę.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4, tel. 21-62.

### FABRYKA PAPIERU W JANGWICACH, POW. JELENIA GÓRA, POSZUKUJE:

a) 3 ślusarzy;
b) 4 maszynistów do maszyn papierniczych;
c) 4 pomocników maszynistów;
d) 3 bobiniarzy;
e) 2 mielarzy.
Warunki wynagrodzenia dla:
a) 8.000 — 10.000 zł miesięcznie;
b) 8.500 — 10.000 zł miesięcznie;
c) 6.500 — 7.500 zł miesięcznie;
d) 5.000 — 6.000 zł miesięcznie;
e) 6.000 — 7.000 zł miesięcznie.
Mieszkanie z meblami zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, ul. 3 Maja 18, tel. 31-84.

### ZAKŁADY CERAMICZNE „STELLA" W CHRZANOWIE, POSZUKUJĄ:

10 ślusarzy maszynowych.
Warunki płacy: wynagrodzenie 7—8 tys. miesięcznie; kartki żywnościowe.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Chrzanowie, ul. Oświęcimska 73.

### RAFINERIA W TRZEBINI, POSZUKUJE:

korespondentek - stenotypistek.
Warunki płacy: wynagrodzenie około 10 000 zł miesięcznie, kartki żywnościowe I kat.
Mieszkanie, światło i opał zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Chrzanowie, ul. Oświęcimska 73.

# Informator Repatrian'a

### ULGI DLA OSADNIKÓW MIEJSKICH

Celem stworzenia osadnikom miejskim na Ziemiach Odzyskanych jak najdogodniejszych warunków nabywania nieruchomości Ministerstwo Skarbu wydało zarządzenie redukujące wysokość kosztów, obciążających nabywcę nieruchomości w związku z przeniesieniem własności. Zarządzenie to umarza podatek od nabycia praw majątkowych, wynoszący dla nabywcy 3 proc. ceny sprzedażnej nieruchomości. Równocześnie Ministerstwo Skarbu umorzyło opłatę skarbową od ustanowienia hipotek, a mianowicie opłatę skarbową od hipoteki zabezpieczającej dotrzymanie warunków umowy. Opłata ta wynosi przy hipotece zwykłej 0,5 proc., a przy hipotece kaucyjnej 0,1 proc. ceny nabycia nieruchomości.

Zarządzeniem Ministrów Ziem Odzyskanych i Skarbu zwolnione zostały od opłat wszystkie wnioski o wpis praw na rzecz Skarbu Państwa oraz wnioski o wykreślenie wszystkich istniejących wpisów przed ujawnieniem kupującego jako właściciela. Równocześnie zarządzenie to ustaliło, że podstawą do obliczenia wpisu stosunkowego ma być nie rzeczywista wartość obiektu, ale ustalona cena sprzedażna. Postanowienie to jest szczególnie ważne dla nabywających nieruchomości na warunkach ulgowych.

Ministerstwo Skarbu orzekło ponadto, że obowiązek społecznego oszczędzania nie stosuje się do sum wydanych na nabycie mienia nieruchomego na Ziemiach Odzyskanych. W myśl tego orzeczenia podstawą dla nabywcy nieruchomości na Z. O do obliczenia wysokości obowiązkowych oszczędności jest ta część jego dochodu, jaka mu pozostaje po zapłaceniu sum za nabytą nieruchomość. Stawkę obowiązkowych oszczędności nabywca nieruchomości na Z. O. oblicza stosownie do swych obniżonych dochodów. Jeżeli więc po zapłaceniu należności za nabytą nieruchomość dochód nabywcy wyniesie mniej niż 240.000 zł rocznie — nabywca zostaje w ogóle zwolniony z obowiązku społecznego oszczędzania.

# Skrzynka pytań i odpowiedzi

**Kornatowski A., Meklemburg.** Nie wiemy, jak duży będzie Pan prowadził warsztat i na jaką skalę. Zależnie od tego, ilu w warsztacie będzie zatrudnionych pracowników oraz jaka będzie jego wartość produkcyjna, zostanie zaliczony do warsztatów drobno przemysłowych lub rzemieślniczych. Na ogół warsztat rzemieślniczy zatrudnia nie więcej jak piętnaście osób, drobno przemysłowy do 50 osób na jedną zmianę. Wszystkie warsztaty zarówno drobno przemysłowe, jak i rzemieślnicze, należą do Izb Rzemieślniczych, bądź do Izb Przemysłowo-Handlowych. Nadzór zwierzchni nad wszystkimi Izbami Rzemieślniczymi sprawuje Związek Izb Rzemieślniczych R. P. z siedzibą w Warszawie, ul. Koszykowa 54, natomiast nad Izbami Przemysłowo-Handlowymi Związek Izb Przemysłowo-Handlowych R. P., W-wa, ul. Daszyńskiego 10.

Najlepszym dowodem tego, że rzemiosło jak i drobny przemysł ma miejsce w gospodarce naszego kraju jest fakt włączenia rzemiosła do państwowego planu inwestycyjnego zarówno w latach ubiegłych, jak i do opracowywanego planu na rok 1949.

Każdy rzemieślnik, jeżeli tylko posiada pokrycie rzeczowe, może otrzymać kredyty inwestycyjne bankowe, w wysokości zależnej od tego, na co zostaną zużyte (budowę nowych warsztatów, odbudowę lub renowację).

**„Warszawiak" — Hannówer.** Stanowczo nie powinien Pan porzucać myśli o nauce. W Warszawie przy ulicy Targowej mieści się Miejskie Gimnazjum Mechaniczne dla Dorosłych. Nauka trwa 4 lata. Dla nieposiadających świadectwa ukończenia 7 klas szkoły powszechnej, jest klasa wstępna.

Absolwenci otrzymują stopień zawodowy czeladnika mechanicznego. Wymagany wiek lat 18—30. Egzamin sprawdzający z języka polskiego, matematyki i rysunku. W toku nauki obowiązuje praktyka zawodowa w zakładach przemysłu metalowego. Godziny zajęć szkolnych od 17—20. Jak Pan widzi, można bardzo łatwo połączyć pracę z nauką, naturalnie przy dobrych chęciach.

**K. Konrad, Gladbach.** Zapytuje Pan, jakie przepisy ustawy majątkowej obowiązują obecnie, jeżeli nie uregulował Pan spraw majątkowych umową przedślubną.

W przeciwieństwie do dawnego ustawodawstwa, w myśl którego zarząd majątkiem żony, dochody z niego i owoce wspólnej pracy należały do męża — obecnie prawo majątkowe daje każdemu z małżonków te same prawa i nakłada na nich te same obowiązki wobec wspólnoty rodzinnej. Nie ma dziś żadnych podstaw, by kobiety pracujące na równi z mężczyzną ograniczać w prawach samodzielnego zarządzania swym majątkiem. Rozdzielność majątkowa obowiązuje w stosunku do majątku osobistego i dorobkowego na czas trwania małżeństwa. Ze względu jednak na spory mogące wyniknąć na skutek niewłaściwego zarządzania majątkiem jednej ze stron, ustawodawca przez wzgląd na dobro rodziny przewiduje możność ograniczenia każdego z małżonków w prawie swobodnego dysponowania majątkiem. Jedna ze stron może powierzyć drugiej pełnomocnictwo na zarząd swego majątku.

Na wypadek rozwodu sąd rozstrzyga o podziale dorobku, aż do pozbawienia strony winnej prawa udziału w dorobku w całości lub części. Długi dawne przedmałżeńskie lub powstałe w czasie trwania małżeństwa na skutek czynów niedozwolonych, pokrywa się z majątku osobistego strony winnej. Ponieważ majątek dorobkowy stanowi wspólną własność małżonków — w razie przeprowadzenia rozwodu — żaden z małżonków nie może przed rozliczeniem sprzedać nieruchomości i przedsiębiorstw zarobkowych, nabytych w czasie trwania małżeństwa. Do dokonania tej czynności konieczna jest zgoda stron.

# P O S Z U K U J Ą

## Z ZAGRANICY

**Astapczyk Konstanty** — Sennfeld bei Schweinfurt a/M. Krauzstrasse 2, Sulski Józef, U.S. Zone, Germany, poszukuje żony Zinaidy Astapczyk, ur. 1886 r. i córki Larysy Astapczyk, ur. 1924 r.

**Andrei Vlad,** Biblioteka Uniwersytecka Sibiu, Piata Republicei Nr. 3, Romania — poszukuje siostry Heleny Polińskiej z domu Vlad, która wraz z mężem Michałem i trojgiem dzieci Wiktorią, Olgą i Władysławem wyjechała w 1945 lub 1946 r. z Waszkowiec, Bukowina.

**Beilstein Julia** — Rieden Hs. Nr. 80, Krs. Karlstadt Ufr. Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje męża Edmunda Michała Beilstein, ur. 1908 r. zam. w Warszawie, ul. Zagórna 12.

**Ciechomski Jan,** 13b Augsburg 8 Kurhaus str. 5 U.S.A. Zone — poszukuje Chalińskiego Józefa, ur. 1915 roku, ostatnio przebywającego w Niemczech, Stralsund, oraz Fronlczak Bolesława, ur. 1915 roku we Włocławku, ostatnio przebywającego w Szpitalu Miejskim w Stralsund w Niemczech.

**Czak Stanisława,** Polish Camp. Wildflecken, blok P. 10. Nr 13 — poszukuje córki Gruca Janiny, która w 1946 roku wyjechała do Polski, oraz Gruca Franciszka i Górka Genowefy.

**Długosz Stefania** — Bad Münder (Deiter (T.B. Hospital, S.IV.Z.62) Niemcy, strefa brytyjska, szpital, poszukuje Grabowskiego Stefana, nauczyciela gimnazjum z Przemyśla, ostatnio zam. w Karczynie k/Krosna, Kamińskiego Lucjana, prof. Konserwatorium w Poznaniu, Fruzińską Zofię, siostrę przeł. szpitala w Warszawie na ul. Nowowiejskiej.

**Frączek Krystyna,** (13A) Amberg, K.W. Kaserne. blok 6. Niemcy. strefa amerykańska, poszukuje siostry Frączek Magdaleny, lat 48, ur. we wsi Pisarzowa pow. Limanowa, wywiezionej w 1940 r. do Niemiec, przebywającej w styczniu 1944 r. w Drezden — A 21, Bodenbachstr. 154, Lager 7.

**Gajlus Izabella** — DP. Camp. Nr. 10/11, Salzburg, Hellbrunnerallee 18, Austria, poszukuje córki Młodzieniec Franciszki i zięcia Młodzieniec Leona, lat około 30, zam. w 1946-47 r. w okolicach Lublina.

**Granicki Jan** — Germensheim—Rh. Paradeplatz, Niemcy, strefa francuska, poszukuje Zofii i Jana Gorzińskich, zam. w Lublinie. ul. Niecała 10/8, oraz Oberbeka Zdzisława z Łodzi.

**Gościłło Michał** — (13a), Amberg K.W.K. D.62, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje Hardżijewskich Józefa i Stanisława, oraz innych członków rodziny zam. przed wojną we wsi Trudnowo, gm. Cyryn, pow. Baranowice, woj. nowogrodzkie.

**Gabzdyl St.** — Don Boscostr. 1, Eindhoven, Holland, poszukuje Rosińskiego Stefana, por. W.P. Lat 33. zam. przed wojną w Warszawie, ul. Wronia 6, inżyniera chemika, przebywającego w niewoli w Gross-Rosen, a w 1945 46 r. w obozie DP Mühlheim Ruhr, Niemcy; Müllerowa Antoninę z d. Gackiewicz, ur. w 1889 — 1900 r. zam. we Lwowie, ul. Frydrychówka 20; Małogłówkę Józefa, lat 25, do 1942 r. zam. w Katowicach, w 1946 r przebywał w internacie Polskiego Gimnazjum, Obóz P 19 „Warta", Lübeck, Niemcy; Holszównę Danutę, lat około 22, zam. do 1941 r. we Lwowie, ul. Frydrychówka.

**Inowarski Cezar**—München 13, Bayern, b. Amann. Keferloherstr. 106. Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje Inowarskiego Stanisława zam. w1946 r. Bytów, pow. gdański, Inspektor PUR.

**Jeger Helena** — (13a). Coburg, Polish DP. Camp. Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje córki Morawskiej Adeli ur. 17.8-1892 r. w Łodzi, c. Gustawa i Heleny, o której od 1945 r. nie było wiadomości.

**Kucińska Irena** — Maternity Home Senderland RD. Altrincham, England, poszukuje męża Kucińskiego Zygmunta, zaginionego w czasie powstania 17.8.1944 r w Warszawie, przy ul. Pańskiej 112.

**Policht Kazimierz,** Rheine, Gelendorf, Polish Camp. Blok 3—8 — poszukuje matki Orzók Ludwiki, ojca Orzók Józefa oraz siostry Kościńskiej Wiktorii z domu Orzók, którzy do 1943 roku zamieszkiwali we wsi Waldorff, skąd mieli się przenieść w okolice Krakowa.

**Skrypczuk Ryszard** Mhm—Pfingstberg, ul. Strahlenburgstr. Nr 50 USA, Zone Germany poszukuje ojca Władysława **Skrypczuka**, matkę Julię z Filipowiczów oraz siostrę Irenę, zamieszkałych od 1945 r. we Lwowie.

**Spott Aleksandra** Polish D.P. Camp. Muenchen-Gladbach/Rhld. Aachenstr. — poszukuje matkę Łapińską Helenę, lat 50, oraz brata Łapińskiego Mikołaja, lat 16, którzy ostatnio zamieszkiwali w Olsztynie, przy ul. Pocztowej 1.

**Twarkowski Nachman**-(20) Bergen-Belsen MB 61/6, Niedersachsen, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje syna Twarkowskiego Dawida i porucznika Tadeusza s. Kazimierza, ur. 1924 r. w Ostryniu, zastępcy komendanta Komendy Uzupełnień w Kutnie.

## W K R A J U

CHLEBOWSKIEGO JANA, UR. 10.6.1896 R. W SIEMIATYCZACH, S. WIKTORA I BRONISŁAWY, WYWIEZIONEGO 27.9.1944 R. Z PRUSZKOWA DO STUTTHOFU, NASTĘPNIE ZA LAMBURG DO RAMPE, POSZUKUJE I PROSI O PRZESŁANIE WIADOMOŚCI ŻONA ANTONINA CHLEBOWSKA, WARSZAWA, OKĘCIE, UL. 3 MAJA 3 M. 4.

**Michalaka Jana,** ur. 4.5.1896 r. w Łagiewnikach, pow. Poznań, wywiezionego z rodziną na przymusowe roboty do Rzeszy, gdzie pracował na roli u Karla Lubitza, w Saltzkoseiten Krs. Priedeberg, w sierpniu 1944 r., aresztowanego i osadzonego w więzieniu w Pile, następnie w Hamburgu, poszukuje żona Michalina i synowie zam. Suchylas, pow. poznański.

---

**Biernackiego Januariusza,** ur. 12.4. 1929 r. s. Ignacego i Marii, zabranego w czasie powstania z Gocławka i wywiezionego do Stutthofu, poszukują rodzice. Kto by wiedział o zaginionym, proszony jest o podanie wiadomości na adres: Gocławek, ul. Kasztelańska 14.

**Biuszel Antoniego,** ur. 1922 r. w Wilnie poszukują rodzice. Wiadomości kierować: Toruń, ul. Mickiewicza 61 m. 5. Dr. Karnicka-Biuszel Kazimiera.

**Brzezińskiej Wandy** z Równego, ul. Biała oraz Kawa Marii ze Lwowa, ul. Dekerta 3 — poszukuje i prosi o wiadomość Kutkowska Ludwika, Zabrze, ul. Św. Floriana 30. 1 p.

**Babczyńskiego Stefana,** lat 39, zamieszkałego w Warszawie, ul. Raszyńska 14, wywiezionego w czasie powstania z Pruszkowa do Niemiec. poszukuje matka Babczyńska Maria.



Kto by wiedział o miejscu jego pobytu, proszony jest o powiadomienie matki na adres: Warszawa, ul. Kopernika 4 m. 28.

**Czosnowskiego Romana,** ur. 3.2.1931 roku w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Zofia Czosnowska. Warszawa, ul. Sękocińska 11a m. 16.

**Czarkowskiego Józefa,** ur. 9 kwietnia 1906 r. w Kiełpinach, o którym brak wiadomości od grudnia 1939 roku — poszukuje i prosi o jakąkolwiek wiadomość żona, Czarkowska Wiktoria, zam. Lubiewa, pow. Tuchola, Pomorze.

**Drzymulskiego Ryszarda—Zygmunta,** ur. 24.1.1930 r., zam. w Warszawie, ul. Wolska 32, zabranego przez Niemców dn. 6.8.1944 r. i wywiezionego prawdopodobnie do Oświęcimia, poszukuje matka Drzymulska Helena, zam. w Warszawie, ul. Czerniakowska 209 m. 9.

**Fidala Henryka,** ur. 13.2.1911 r. porucznika, lekarza medycyny i Fidala Jerzego ur. 10.7.1912 r., przebywającego od 1939 r. w Starobielsku, poszukują rodzice i błagają każdego kto by wiedział cośkolwiek o zaginionych o przesyłanie wiadomości na adres: Fidala Józef, Piotrków Trybunalski, skrytka pocztowa 1379.

Ktokolwiek wiedziłby o losie **Jossyka Stanisława** ze Lwowa, ur. 28.10. 1922 r., wywiezionego do Niemiec w 1942 r., przebywającego ostatnio: Seesen am Harz, firma Süburg u Pföttner, proszony jest o powiadomienie matki i siostry. Jossyk Alina. Jelenia Góra, Urząd Telefoniczno - Telegraficzny, Kancelaria.

**Janiszewskiego** Bronisława, przebywającego ostatnio w Falinbostel, Polski Obóz Zbiorowy 25/28, Bl 53/30. poszukuje córka Janiszewska Teresa, zam. Łódź, róg Irysowej i Admiralskiej 32.

**Konstantowicz Kazimierza,** ur. 25. 12.1908 r., wywiezionego do Niemiec w 1940 r., poszukuje żona, córka, brat Mieczysław i siostra Zofia. Wiadomości przesyłać na adres: Warszawa, ul. Łódzka 16 m. 46, Jadwiga Kasztantowiczowa.

**Krzynowka Władysława,** ur. 1914 roku w Krakowie, ostatnio przebywającego w Dillingen, o którym brak wiadomości od października 1945 roku — poszukuje żona z dziećmi. Wszelkie wiadomości o poszukiwanym prosimy kierować na adres Krzynowek Danuta, Dzierżoniów, ul. Słowackiego 12, Dolny Śląsk.

**Majewskiego Wilhelma,** ur. 1.VI. 1909 r., zaginionego podczas powstania, poszukuje żona, Majewska Jadwiga, Warszawa - Bielany, ul. Lisowska 34 m. 6.

Inżyniera architektury **Zdzisława Nowakowskiego,** który zaginął podczas powstania warszawskiego, poszukuje matka Nowakowska Stanisława, zam. Łódź, ul. Wojska Polskiego 88 1 p.

**Pill Marian - Tadeusz,** syn Emila i Emilii, przebywający w strefie amerykańskiej, proszony jest o udziele nie wiadomości o Andrzeju Wegenko na adres: Tadeusz Wegenko, Trzebnica k/Wrocławia, ul. Żymierskiego nr 14.

**Rionelli Jerzego,** ur. 1.VII. 1927 roku, wywiezionego w 1944 roku do Niemiec — poszukuje matka. Ktokolwiek wiedziałby o losie zaginionego, proszony jest o podanie wiadomości na adres: Stanisława Rionelli, Warszawa-Bielany, ul. Hajoty 46 m. 2.

**Solczak Bolesława,** wywiezionego w 1943 r. do Niemiec, gdzie pracował w kopalni Oberhausen Osterfeld, Cech Jakobi Hasensstrasse 20, poszukuje siostra Solczak Helena, zam. Gliwice, ul. Częstochowska 18 m. 9.

**Sierocińską Annę,** córkę Petroneli i Franciszka, ur. 1919 roku, która prawdopodobnie w 1946 roku powróciła z Niemiec, poszukuje matka. Petronela Sierocińska, zam. wieś. Niewirków, p-ta Kotlice, pow. Tomaszów Lub.

**Tyszeckiego Franciszka,** ur. 1910 r., przebywającego w lipcu 1947 r. w szpitalu Bombier Kraj Falinbostel Bl. 7, poszukuje żona z córką. Wiadomości prosimy kierować na adres: Tyszecka Wacława, Warszawa — Bielany, ul. Chełmżyńska nr. 101.

**Wadeckiego Tadeusza,** lat 37, studenta Politechniki Warszawskiej, więźnia Gross - Rosen w 1914 roku — poszukuje i prosi o wiadomość matka Wadecka Helena, zam. Tomaszów Mazowiecki, Al. Wojska Polskiego 26 m. 8.

WILCZYŃSKI JAN, JERZY UR. 12. IV.1921 R. W WARSZAWIE — WIĘZIEŃ OŚWIĘCIMIA NR 13233. POSZUKIWANY JEST PRZEZ MATKĘ MARIĘ. WARSZAWA, UL. MIODOWA 24 — 45.

**Inż. Zabłockiego Juliana,** ur. 9 stycznia 1914 roku w Jeziernej , woj. tarnopolskie, syna Jana i Marii z Nowosielskich, ostatnio zamieszkałego we Lwowie — poszukuje Maria Zabłocka, m. Starogard n. Iną k. Szczecina, ul. Krasińskiego Nr 9.

**Frenkel Michała,** wywiezionego w czasie powstania warszawskiego, po-



szukuje matka Frenkel Felicja, zam. w Warszawie, ul. Kuźmińska 3a m. 6.

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI. REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178

Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 12. B-49673